Nr. 53. Lwów — Sobota dnia 5 Marca. Rok 1892.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie | Na Prowincyi
Miesięcznie zł. 75 ct. Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „ Dwumies. „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „ Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „ Rocznie „ 12·—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Wałnego, ulica Czarnieckiego 8,
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dyany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Fryderyka Op. | SS. Mucz. w E.
Jutro: B. 1 Wstęp. ś. Kol. | N. 1 Post. H. 4
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 6 m. 42 | Zachód „ „ 5 „ 44
Długość dnia g. 11 m. 2 | Przybyło dnia 5 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 marca.

Hirszowski plan wysiedlenia z Europy znacznego zastępu żydów natrafił, jak się zdaje, na ogromne przeszkody. Cała Ameryka nagle zamknęła się przed żydami. W środkowym komitetów pruskich, ułatwiających emigracyę z Rosyi, rabin królewiecki Bamberger, wysłał do rabinów w caracie następujący telegram, do odczytany w synagogach: „Amerykańskie porty (trzymają) się surowo rozkazu nie pozwalać na wyładowanie żydów. W skutek tego komitety przerwały swe czynności. Proszę o tem zawiadomić wszystkich, jako ostrzeżenie przed zamierzoną na wiosnę emigracyą do Argentyny."

Zatem rozwiały się nadzieje utworzenia żydowskiego państwa na pustych ziemiach w Ameryce południowej. Widocznie Argentyna zerwała kontrakt z Hirszem, czemu trudno się dziwić. Przypuszczamy, że dowiedziała się ona, dla czego już przedtem Stany Zjednoczone nadzwyczaj utrudniły napływ żydów, jak również, dla czego Europa po wielu wiekach zaczyna dla nich okazywać się niegościnną. Zapewne Rotszyld i inni potentaci worka przewidywali taki koniec, bo jak wiadomo wzięli tylko nominalny udział w kosztach przesiedlenia, zakrojonego na ogromną skalę. Hirsza nazywano już drugim Mojżeszem — jak się okazuje, za wcześnie.

Chybiła także emigracya do Arabii i Syryi. Właśnie donoszą wiedeńskie dzienniki, że pierwsza partya, wysłana pod kierunkiem Friedmanna do Madianu, rozbiła się, nie doszedłszy do miejsca. Już na drodze zaczęły się bunty; wysiedleńcy nie chcieli wykonywać ciężkich robót, bez których niemożliwy był pochód i obozowanie. Dr. Landsman, znajdujący się w tej partyi, pisze, że byli w niej ludzie spokojni, ale znalazło się także sporo hultajów, którzy nie chcieli pracować, tylko podzielić [illegible], nie dawali się nagiąć do posłuchu i wreszcie zaczęli wszczynać rewolucyę. Trzeba było wypłacić buntownikom, a koniec końców, zamiast do Madianu, trafiono z Suezu do Kairu pod eskortą policyi egipskiej.

Tak niefortunnemi się okazały próby stworzenia osobnych kolonij z żywiołu, który na samym sobie poprzestać nie umie.

Nareszcie wyjaśniają się powody nagłego przewrotu w Atenach. Są one ciekawe i liczne. Najpierw finansowa gospodarka Delyannisa zdawna już budziła niezadowolnienie króla. Następnie, miesiąc temu, Delyannis, sprawując równocześnie urząd ministra wojny, przedstawił do awansu oficerów, między którymi znalazło się kilku przywódzców buntu przed dwoma laty w Laryssie. Król nie awansował tych oficerów, uczynił Delyannisowi wymówkę i kazał mu zadowolnić się teką prezydenta gabinetu, a urząd ministra wojny złożyć, jednocześnie zaś sam zamianował tym ministrem szefa gwardyi królewskiej. Rychło potem, w sposób niemiły dla gabinetu, trzeba było cofnąć oskarżenie przeciw Trykupisowi, co znowu odrzuciło króla od tego gabinetu. Delyannis, mając za sobą parlamentarną większość, a widząc, że u króla stracił zaufanie, postanowił zrobić jakiś zamach. Zwolennikowi swemu komendantowi garnizonu ateńskiego polecił w nocy aresztować ministra wojny, będącego jednocześnie komendantem straży królewskiego pałacu. Miały także odbyć się inne aresztowania. Ale wszystko to w porę wykryto. Po południu zjawił się w biurze Delyannisa królewski sekretarz, ziomek nasz, Kaliński i wezwał go imieniem króla, aby natychmiast podał się do dymisyi. Delyannis poprosił o godzinę zwłoki na zwołanie ministrów i oznajmienie woli królewskiej. P. Kaliński przystał. Jak z tej zwłoki skorzystał Delyannis, można się domyśleć z następujących wypadków. Najpierw rada ministrów postanowiła nie podawać się do dymisyi; następnie zwolennicy gabinetu zebrali się na posiedzenie parlamentarne i korzystając z nieobecności swych przeciwników, bez dyskusyi uchwalili wotum zaufania gabinetowi z wezwaniem, aby wytrwał u steru; wreszcie ogromne tłumy zgromadziły się ze wszystkich końców miasta na placu Konstytucyi, przed pałacem królewskim, i zajęły postawę bardzo nieprzyjazną, a niektórzy oficerowie wbrew rozkazowi ministra wojny nie przybyli ze swemi oddziałami dla uśmierzenia buntu. Jednakże i król był przygotowany. Wojska przybyły w porę i krótko, ale ostro rozprawiły się z tłumem. Odbyła się tedy próba siły między królem a Delyannisem i pierwszy z nich zwyciężył. Dotychczas aresztowano tylko kilku oficerów, a między nimi jednego szefa sekcyjnego w ministeryum wojny. Na tem zapewne nie koniec, gdyż widocznie układany był zamach stanu, o którego celach dotąd nic nie wiadomo.

Król powołał do utworzenia gabinetu wodza „trzeciego stronnictwa", które powstało niedawno pod kierunkiem Konstantopulosa. Trzeciem nazwano je dla tego, że dotychczas były się zawsze tylko dwa: trykupisowskie i delyannisowskie. Ponieważ o tendencyach jego mało co w kraju wiedzą, przeto dano mu nazwę liczbową. [illegible] sam król, znudzony bezpłodnemi rządami dwóch [illegible]: Trykupisa na przemian z Delyannisem. To stronnictwo, bardzo nieliczne, [illegible] zupełnie, jak junimiści rumuńscy. [illegible] Nowi ministrowie, ludzie bardzo młodzi nie za sobą nie mają, oprócz szerokiej nauki. [illegible] Wreszcie to w nowem ministeryum jest godnego uwagi, że tekę wojny i wojennej marynarki objęli oficerowie, wcale nienależący do partyi, z czego wnosić należy, że te ważne działy gospodarki państwowej król postanowił usunąć z areny parlamentarnych intryg, tak koniecznych na Wschodzie.

Zatarg między Szwecyą a Norwegią o rozdział służby konsularnej wszedł w nową fazę, uczynił krok naprzód. Na wniosek radykalisty Mousunda storthing przyjął 64-ma głosami przeciw 48-miu projekt rządowy o utworzeniu własnej norweskiej służby konsularnej. Energiczna i wymowna perswazya znanego pisarza i polityka Björnsona nie podziałała na radykalistów. Postawili oni sprawę na ostrzu noża. Król oczywiście [illegible] każdej sprawie dwa razy. Ale storthing uchwali ten rozdział konsularnej służby i po raz trzeci, a wówczas może zatarg będzie oddany w ręce wojska, czem grozi Szwecya.

Liberałowie niemieccy są bardzo skonsternowani tem, że pierwszorzędnemu ich organowi, *Gazecie Kolońskiej* wytoczono proces o obrazę majestatu, popełnioną w artykule, omawiającym mowę cesarza Wilhelma w bankietowej sali sejmu brandenburskiego. Wogóle liberałowie przeżywają bardzo ciężkie chwile. Różnemi bajkami starają się oni wmówić w naród, że cesarz jest przeciwny rządowemu projektowi o szkołach i pochwala protesta, nadsyłane do parlamentu. Lecz skoro tylko w dziennikach liberalnych pojawi się taka bajka, natychmiast *Reichsanzeiger* ogłasza zaprzeczenie, czego dawniej nie bywało. Liberałowie tedy protestują przeciw takiemu „mięszaniu się cesarza do agitacyi." Po prostu komizm!

Znieważenie Kolosseum.

Rzym 29 lutego.

Słynął niegdyś karnawał rzymski z burzliwych zabaw, w których wesołość i dowcip tryskały jak pieniący się szampan. Karnawał został, lecz dowcip i szczera wesołość przepadły, — został szkielet przedwieczny, pogański jeszcze, z którego odarto wszystko piękno, nadane mu przez smak artystyczny późniejszych, już chrześcijańskich czasów. Jest to takie swego rodzaju atawizm, który dowodzi, że w gruncie natura ludzka jest zawsze ta sama, a tylko pewna filozofia i teozofia, słowem to, co stanowi etykę, [illegible] barwami. W pogańskim Rzymie Messalin i Neronów witano wiosnę promieni słońca rozwydrzoną zabawą. Młodzi i starcy, plebeusze i patrycyusze, poubierani w skóry dzikich zwierząt, przebiegali tłumnie, z hałasem pijanym ulice stolicy [illegible] hymny ku czci swych bogów i swoich wielkich. Jeszcze wtedy [illegible]

Obróćmy dziewiętnaście kart, poświęconych [illegible] wiemy, czem wówczas bywał zawsze karnawał, którego program układały komisye, mianowane przez Papieży, a wykonaniem zajmowali się prałaci. Komu już szron ubielił włosy, ten pamięta jeszcze owe karnawały, na które zjeżdżano się z całej Europy, aby podziwiać ich przepych, wesołość prawie szaloną, a jednak pełną smaku i przyzwoitości i ów sławny, historyczny pochód Pasquina. Obróćmy te karty i na dzisiejszą rzućmy okiem.

Znowu mamy — jakby z grobu wywołaną — starą Romę, ale bez jej klasycyzmu, natomiast z nowoczesną złością i zjadliwą polityczną tendencyą, która nawet zabawy używa dla dokuczenia komuś i czegoś sponiewierania. Na ulicach — pochody dziwacznie przystrojonych i ryczących tłumów: ktoś przebrany za mnicha popisuje się sprośnemi ruchami; uliczna zalotnica, włożywszy habit zakonnicy, jest jeszcze bardziej bezczelna, niż co dzień wieczorem na wązkich uliczkach za Tybrem; parodya szlachcica starych czasów ciągle stara się zanurzyć długie palce w kieszeń sąsiada, ku uciesze tłumu gamoniów, czarnych od brudu, jak cyganiątka. I takie jest wszystko — taki ów lud rzymski, biorący udział w karnawale.

Ale oto przychodzi jego punkt kulminacyjny. Skoro wszędzie górą masonerya, ona więc i o karnawale musi pomyśleć. Miałażby przy tej sposobności nie kopnąć nogą Kościoła? „Przenigdy! — zawołał p. Lemmi, wielki mistrz loży włoskiej, — myśmy zawsze na posterunku, my czuwamy!"

Dictum — factum. Więc zaaranżowano maskaradę w Kolosseum — na tym cmentarzu pierwszych męczenników, na tej arenie piaszczystej, która głęboko nasiąkła krwią chrześcijan. Wszak to tam [illegible] wypuszczano z zakratowanego lochu, aby wśród oklasków pogańskiego świata rozrywały na sztuki tych, co się poważyli nosić krzyż na piersi. Wszak to tam w II wieku stał się ten cud, że głodne lwy i tygrysy rzuciwszy się w dzikich podskokach na św. Ignacego Antiocheńskiego, nagle zadrżały i skomląc żałośnie położyły się u nóg jego. To miejsce później przez wszystkie wieki czczono jako jeden wielki relikwiarz, a w przeszłem stuleciu Papież Benedykt XIV urządził tam 14 stacyj pokutnych — coś w rodzaju kalwaryi, nie naruszając wszakże nic z dawnego amfiteatru, aby pamiątka pamiątką została. Na środku krwawej areny stanął olbrzymi krzyż — symbol Tego, który wyciągnął ramiona do całego świata. I była to świątynia pokoju w przybytku pogańskiej zaciekłości, świątynia przebaczenia tym, którzy nie wiedzieli co czynili.

Lecz do Rzymu przyszedł rząd królewski, a z nim panowanie massonów. Rząd ten kroczył po ruinach wiekowego porządku, niósł z sobą rewolucyę, z niej i przez nią wyrósł, a idąca za nim masonerya plugawiła obalone świętości.

Więc kolej przyszła i na Kolosseum. Z jego areny usunięto krzyż, zburzono 14 stacyj pokutnych — i nie stało świątyni. Ale przecie został to cmentarz, przesiąknięty głęboko krwią tych, którzy byli ojcami dziewiętnastu wieków chrześcijaństwa. Więc aż do dni dzisiejszych szanowano to miejsce, aż teraz dopiero urządzono tu maskaradę karnawałową. Larwy dano na twarze temu tłumowi, aby bez wstydu mógł dokazywać. I jakże dokazywał! — aż lunął deszcz jak z wiadra i rozpędził tę hołotę transteweriańską. „Miał on więcej odwagi przeszkodzić świętokradztwu, niż zbrojna policya i cała konsulta" — mówi *La Squilla*.

Na drugi dzień w parlamencie wybuchła sprzeczka z jakiejś sprawy budżetowo militarnej. Krewki Imbriani począł po imieniu nazywać czyny, których się wciąż dopuszczają intelektualni władzcy włoskiej ziemi. Swoim zwyczajem, zapędził się za daleko w doborze epitetów i wywołał burzę. Wówczas przerwał mu prezydent parlamentu wołaniem:

„Czem-że jest pan, panie Imbriani, który nazywasz zasłużonych mężów przekupniami patryotyzmu? pijawkami narodu? trucicielami ducha? Wniknij w siebie i powiedz, ty, który na ustach masz tylko potępienie: czem-że sam jesteś?"

„Jestem nic, — odrzekł Imbriani. — I niczem zostanę. Ale com rzekł, tego nie cofnę".

Kiedy myślę o wstrętnej maskaradzie w Kolosseum, o sprośnych tańcach na cmentarzu pierwszych męczenników chrześcijaństwa, wtedy innym wzrokiem patrzę na tego radykała, który musiał się uznać za nic, aby mieć prawo mówić prawdę massonom.

Sprawy sejmowe.

Wczorajsze uroczyste otwarcie Sejmu miało parę charakterystycznych momentów, które tu podnieść wypada. Przedewszystkiem wrażenie wywarły te słowa prawdy szczerej, nieowiniętej w bawełnę, zdrowej, rozumnej, a podyktowanej głęboką miłością kraju, jakie padły z krzesła marszałkowskiego. My lubimy, żeby nas chwalono i stawiano za wzór narodom, żeby na nasze wady patrzano przez palce lub nawet za pomocą odpowiedniej sofistyki przerabiano je w cnoty i przymioty; tymczasem Marszałek, nie bawiąc się w konwencyonalne kłamstwa, powiedział nam wprost, że jako społeczeństwo nie dotrzymywaliśmy kroku naszym Sejmom i gdy one w ciągu tych lat trzydziestu zrobiły bardzo wiele, „zrobiły swoje," to w społeczeństwie natomiast nie widać „tego wysiłku, który jest koniecznym do tego, byśmy na własnych nogach stanęli". Nie widzi on wśród nas tego zastępu ludzi z energią, inicyatywą i wytrwałością, których dziś każde społeczeństwo posiadać musi nietylko dla tego, żeby kroczyć naprzód, ale nawet [illegible] istnieć. Młodzież wychodząca z tych szkół fachowych, na które kraj tyle łoży, nie myśli wcale o zakładaniu warsztatów i fabryk, ale stara się przedewszystkiem o posady, choćby dyurnistów, choćby najgorzej płatne, byle nie myśleć samodzielnie i nie torować sobie dróg nowych. Przemysł ubiega się przedewszystkiem o subwencyę, a utyka na braku dzielności i umiejętnego kierownictwa. Szkoła nasza także ideałem nie jest — a społeczeństwo jeżeli nie demoralizuje, co często bywa, to paraliżuje przyrodzone przymioty młodzieży. Są to wszystko takie słowa prawdy, które czujemy wszyscy, ale których nie mówimy głośno, bo jesteśmy nerwowi, lubimy chwalić siebie i przedstawiać się za wzór narodów. Marszałek miał jednak odwagę cywilną powiedzieć nam je, jakkolwiek niezawodnie przewidywał, że popularności mu one nie zaskarbią.

Charakterystyczną cechą wczorajszego posiedzenia była zgoda wszystkich stronnictw w sprawie polepszenia bytu nauczycieli szkół ludowych. Liczne wnioski w tej materyi ze wszystkich stron Izby wyglądały poniekąd na szlachetne wyścigi, w których każdy chciał ubiedz innych i szczodrzej wspomódz tych biedaków, co o głodzie i chłodzie pracują nad szerzeniem oświaty w warstwach ludowych. Świadczy to tylko, że potrzebę polepszenia bytu nauczycieli oceniają wszyscy i że Sejm, pomimo deficytu, załatwi tę sprawę zgodnie z propozycyami krajowej Rady szkolnej.

W sprawie spóźnienia sesyi sejmowej złożył rząd przez usta p. Namiestnika oświadczenie bardzo cenne. Nazwał wypadek ten „wyjątkowym," zapewnił, że tylko ważne powody, które zresztą wszyscy dobrze znamy (traktaty handlowe), stały się przyczyną tego opóźnienia i prosił Izbę, żeby przyjęła to oświadczenie z tą dobrą wiarą, z jaką je wypowiada p. Namiestnik — a jego dobrej wierze i szczerości możemy śmiało zaufać. Z tem wszystkiem nie ma w tem nic złego, że klub lewicy wniósł projekt uchwalenia rezolucyi do rządu w tej materyi. Wprawdzie rezolucya ta robiła wrażenie musztardy po obiedzie, ale niechby sobie była, tylko po co mieści ukłócie skierowane do Wydziału krajowego: — poleca mu bowiem pilnowanie tego, żeby Sejmy były regularnie zwoływane. Czy Wydział krajowy zasłużył sobie na taką naganę? Czyż dotąd tego nie czynił? Czyż nie uchwalił takiej w grudniu noty do Koła polskiego, jak gdyby był sam klubem lewicy?

Z mowy p. Namiestnika, jak zawsze rzeczowej i treściwej, podnieść jeszcze musimy ustęp dotyczący sprawy propinacyjnej. Pomyślne zawiera on bowiem rzeczy, a sprawa ta, jak z początku, odrazu postawiona została na dobrych torach, tak dotąd na nich idzie ciągle wybornie, czego najlepszym jest dowodem bezustannie rosnący kurs obligów propinacyjnych.

* * *

Na wczorajszem posiedzeniu sejmowem było obecnych 112 posłów; zauważyliśmy między nimi księdza arcybiskupa Morawskiego, księdza metropolitę Sembratowicza i księdza biskupa Kuiłowskiego — dalej pp. ministra Zaleskiego, Jana hr. Tarnowskiego, Stanisława hr. Tarnowskiego, Jaworskiego, Smolkę, hr. Potockiego, księcia Adama Sapiehę, dra Bilińskiego, dra Bobrzyńskiego, dra Stanisława Badeniego, rektorów Balasitsa i księdza Chotkowskiego, tudzież prof. Zolla.

* * *

Złożony wczoraj do laski marszałkowskiej wniosek pp. Zolla i Madeyskiego, zawiera nowelę, zmieniającą art. 11, 13 i 17 ustawy szkolnej z r. 1889.

W pierwszej części projektowanej ustawy żądają wnioskodawcy podwyższenia płac nauczycieli publicznych szkół ludowych tak, by one wynosiły:

We Lwowie i Krakowie w połowie posad 900 zł., w drugiej połowie 800 zł.

W gminach z ludnością ponad 10.000 — 600 zł., z ludnością od 6000 do 10.000 — 500 zł.

W gminach z ludnością od 2000 do 6000 mieszkańców nauczyciele w miasteczkach pobieraliby 450 zł, a po wsiach 400 zł.

W gminach z ludnością niżej 2000 mieszkańców 300 zł.

W szkołach i klasach wydziałowych przyznaje projekt następujące płace dla nauczycieli:

We Lwowie i Krakowie 900 zł.

W gminach z ludnością ponad 10.000 — 800 zł., ponad 6000 — 700 zł., w innych miejscowościach 600 zł.

W miastach i miasteczkach pobieraliby nadto nauczyciele 10 prc płacy jako dodatek na pomieszkanie.

Płaca młodszego nauczyciela w pierwszych dwóch klasach szkół pospolitych, tudzież w szkołach wydziałowych miałaby wynosić 60 prc. płacy starszego nauczyciela, a w trzech następnych klasach szkół pospolitych i nauczycieli młodszych kierujących szkołami filialnemi — 300 zł.

W drugiej swej części przyznaje projekt noweli wszystkim nauczycielom prawo do pięciu dodatków pięcioletnich po 50 zł. rocznie. O ile prawo do pięciolecí dotąd nauczycielom nie służyło, ma im się ono liczyć od chwili, kiedy ustawa wejdzie w życie.

W końcu wnioskodawcy dążą do przyznania nauczycielom za nadobowiązkową naukę wynagrodzenia po 1 prc. zamiast ½ prc. płacy miesięcznej za każdą godzinę nauki udzielanej po-

---

1)

Niedziela w Buenos Ayres.

Grudzień, 1891 r.

Październik i listopad na południowej półkuli odpowiadają naszym miesiącom wiosennym: kwietniowi i majowi. W środkowej Argentynie pora to fiołków, róż, poziomek, wiśni i szparagów, pora w której *tout Buenos Ayres*, nie zdążywszy jeszcze rozjechać się do licznych willi okolicznych lub kąpieli morskich w Montevideo i Mar de la Plata, używa pełną piersią rozrywek wielkiego miasta.

Piękna niedziela wiosenna z za gór się wynurzyła, pełna blasków i szmerów weselnych. Rozpierzchły się przed nią chmury, zimowemi deszczami sine, a mroźne wiatry podbiegunowe, zastąpił gorący powiew od równika. Pod jego ożywczem działaniem drzewa północne zakwitły, rośliny południa błysnęły mozajką ciemnych przeszłorocznych i jasnych wiosennych liści, a powietrze nasiąkło wonią kwiatów rozmaitych. Całe miasto, zwykle duszne i brudne, jakoś wesoło i czysto wygląda, ulice bowiem obeschły, a dokuczający kurz letni nie zdążył nagromadzić się jeszcze.

W katedrze arcybiskup celebruje. Zwyczaj nakazuje, by cała śmietanka towarzystwa była tam obecną, to też piękny plac Zwycięstwa, naśladownictwo paryskiego placu Zgody, roi się od powozów i karet. Poważne senory i piękne senority wysiadają z nich i z okiem w ziemię utkwionem, z książką do nabożeństwa i różańcem w ręku, wstępują po schodach do obszernej świątyni. Pod kolumnami przed ionką cała falanga złotej młodzieży, wypomadowanej, pachnącej, wygolonej, w błyszczących jak lustro cylindrach i lakierkach, czarnych tużurkach i jasnych inexprimablach — rzuca strzeliste wejrzenia gorących południowych oczu na różowe twarzyczki przechodzących. Nie jedna z lotna *ninia* (ninia — dziecko, panna) za płoni się pod niemi lub niecierpliwie zaszeleści wachlarzem, z gracyą właściwą córom południa, dla których wachlarz jest nieodstępnym towarzyszem. Co chwila zamykany lub otwierany, wiszący u dłoni lub twarz osłaniający, chłodzący błyski czarnych oczu, lub ukrywający uśmiech ust koralowych, wyuklych jak wiśnie, przewija się on i migoce z niewymownym wdziękiem w rączce Hiszpanki lub Argentynki.

W kościele duszno od zapachu perfum, olejków i pachnących pudrów, któremi tak kobiety jak i mężczyźni tutejsi nad miarę szafują; ostry zapach oduza, a całe szeregi jasnych sukienek, jedwabi, kwiatów i koronek, wcale do pobożnych medytacyj nie usposabiają. Nad szeptem modlitwy góruje szelest wachlarzy. Jak setki motyli na gałązkach, kołyszą się one, zwijają, rozwijają.

Msza się skończyła. Tłumy opróżniły świątynię, dążąc do domów, gdzie oczekuje śniadanie, a po niem tyle uciech i zabaw niedzielnych.

Jedną z głównych stanowi bez wątpienia gra w piłkę — pelota. Zasadza się ona na odbijaniu od muru piłki (pelota) ręką lub specyalną do tego łopatką z sitowia, osadzoną na ręce. Każde odbicie stanowi punkt; pewna liczba punktów — partyę.

Gra ta przywędrowała tu z Hiszpanii i znalazła namiętnych zwolenników. Specyalni gracze — pelotaris — dochodzą w niej do niesłychanej wprawy i każą dobrze sobie płacić za okazywanie swej sztuki w przeznaczonym do tej gry budynku, noszącym tu nazwę: „Fronton B. Ayres".

W niedzielę budynek ten oblęgają tłumy.

Ze wspaniałego przedsionka wchodzimy, po zapłaceniu biletu wejścia, na wielkie podwórze. Trzy strony jego zastawione są amfiteatrem ławek, czwarta zaś wolna stanowi ścianę na parę piętr wysoką, wygładzoną i pomalowaną na ciemno. Przed ścianą rozpościera się arena.

Sędziowie zajmują miejsca. Czterech szermierzy występuje w szranki. Piłka wyskakuje w powietrze i odbija się o ścianę. Gra rozpoczęta. Pelotaris biegają, kręcą się; to niemal padają na ziemię, to podskakują na parę stóp wysoko. Łopatkami, przymocowanemi do prawej ręki, chwytają piłkę z szaloną zręcznością. Każde uderzenie zapisuje sięna obok wiszącej tablicy. Bookmakerzy notują stawki, dochodzące sum poważnych. Każdy z widzów postawił, więc ze wzruszeniem śledzi uderzenia swoich faworytów; ci zaś, więcej do zwierząt niż do ludzi podobni, zziajani, potem i kurzem okryci, walczą zawzięcie, podsycani oklaskami, krzykiem lub sykaniem. Nareszcie skończyli. Słynna dwójka: „wielki" Irun i Beloqui pobili o trzy punkty „genialnego" Portala i Elicegui.

W sali okrzyki, kłótnie i spory. „Que juego!" (co za gra), „caramba!", „hombre!" — rozlega się zewsząd.

Kto ma dość tego widowiska, może zdążyć na wyścigi. Chodźmy za nim.

Na centralnej stacyi kolejowej ścisk i hałas iście niedzielny. Kupujemy bilety i wciskamy się przemocą do wagonu po brzegi zapchanego. Szkoda czasu na szukanie innego. Cały ogromny pociąg jest tak zapełniony. Ruszamy. Pociąg mknie równolegle do długiej ulicy Paseo de Julio. Ulica ta to pierwszy etap marynarzy i emigrantów. Bliskość portu i hotelu emigracyjnego czyni z niej zakątek prawdziwie międzynarodowy. Pełno w niej hoteli i szynków. Obok kantoru wymiany pieniędzy, w którym na najwidoczniejszem miejscu wisi rewolwer, a w oknach leżą kupki złota i srebra, sklepy ze starzyzną ciągną tych przybyszów, którzy przehulawszy całą gotówkę, mają jeszcze coś do zbycia. Dalej panoramy ze szczekającemi niemiłosiernie mechanicznemi pianinami, kawiarnie z damskiemi orkiestrami, piwiarnie, winiarnie i rozmaite sklepy.

Anglicy, Francuzi, Hiszpanie, Niemcy, murzyni, mulaci, Indyanie, ocierają się tu o siebie. Czasami przesunie się pomiędzy nimi płowowłosa, ogorzała postać w wyszarzałej kapocie, w zgrzebnej koszuli bez kołnierza, w wytartych spodniach i szarych od kurzu butach. Na głowie prawie zawsze jakaś stara żołnierska, studencka lub urzędnicza charakterystyczna okrągła czapka z daszkiem. Postać ta tak się różni od tysiąca innych wyglądem, spojrzeniem bez wyrazu, niezgrabnemi ruchami i dziwną jakąś potulnością, iż nie potrzeba wcale pytać się, skąd ona. Przemówisz do niej bez wahania.

Ciekawe to typy ci wychodźcy, przybyli tu z Brazylii. Większa ich część tak się zdemoralizowała, że staraniem rządu i osób prywatnych, mających z nimi do czynienia, jest pozbyć się ich stąd jak najprędzej.

Oto np. idzie chłop z babą i dziećmi.

— Słuchajno — mówi baba — jak ty się na kolonie zapiszesz, to ci ślepie wydrapię. Nie znajdziesz tu roboty, to ja utrzymam i ciebie i bachory. Po żebraninie pójdę, to pięć pesów dziennie zarobię; a na kolonii kilka lat chorować będziesz, zanim parę groszy zarobisz.

Trochę dalej rozmawiają dwaj zarobcy.

— Wincenty, na przyszły tydzień jadę do Genowy (Genui), szyfkartę mam.

— Szczęśliwyś chłop.

— Nie bój się, wrócę ja tu jeszcze i przywiozę parę żydówek.

— Gadasz... a na co?

— Żydy naszymi handlują, to bez co ja nie mam ich kobiet przywieść?

Nad brzegiem rzeki, koło hotelu, siedzi paru chłopów.

— Wiecie, ten Antek za tę piegowatą Maryśkę dwieście pesów wziął; do Europy jedzie.

— A to się urządził!

— Słyszeliśta, ten wysoki, co to wczoraj do hotelu emigranckiego z Montewidłów przyjechał, to padają, dygnitarz ma być. Zabiera nas wszystkich do Europy.

— Co ty wydziwiasz, głupi. Skądby on się tu wziął, taki świat drogi! Co mu po nas?

— Gadaj ty, co chcesz, a mnie się widzi, że to albo wielki pan, albo na przeszpiegi od panów tu przyjechał.

— Tak gadaj.... Oj, zmarnowaliśmy się, zmarnowali! *)

(Rozmowy autentyczne.)

*) Brat dra S. przybywszy tutaj, zatrzymał się w hotelu emigrantów. Chłopi tam przebywający, nader podejrzliwi, nie chcieli uwierzyć, aby to było bez powodu; utworzyli więc legendę, którą tu podaję.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nad obowiązkowych 30 godzin tygodniowo, a to, jeżeli nauka ta trwała przynajmniej przez jeden miesiąc.

Wniosek ks. Kowalskiego nie idzie tak daleko jak poprzedni, bo domaga się tylko podwyższenia płac nauczycieli stałych o 50 zł., o ile ich płace kwoty 300 zł. nie dosięgają.

Wniosek p. Asnyka tem się tylko różni zasadniczo od wniosku dra Zolla, iż przyjmuje najniższą płacę dla nauczycieli szkół ludowych kwotę 400 zł. nawet w gminach z ludnością mniejszą jak 2000.

* * *

Wczoraj po południu obradowało Koło sejmowe w sali sejmowej. Na tem posiedzeniu wybrano komisyę t. zw. „Matkę“, której obowiązkiem jest przedstawić sejmowi propozycye co do składu komisyj sejmowych. Wybrani zostali pp. Stanisław Badeni, Bobrzyński, Chrzanowski, Gniewosz, Gorayski, Szczęsny Koziebrodzki, Stanisław Tarnowski senior, Piłat, Męciński, Polanowski, Rozwadowski, Skałkowski, Szeptycki, Stanisław Stadnicki, Dworski i Szczepanowski.

Komisya „Matka“ zaraz się ukonstytuowała, wybierając przewodniczącym Szczęsnego hr. Koziebrodzkiego, zastępcą przewodniczącego p. Polanowskiego i sekretarzem p. Szczepanowskiego. Z kolei ułożyła „Matka“ listę posłów, których sejm powołać ma dzisiaj w skład komisyj sejmowych.

* * *

Zaraz po posiedzeniu sejmowem ukonstytuowały się dziś niektóre komisye i tak:

Komisya budżetowa wybrała przewodniczącym J. E. Dunajewskiego, zastępcami przewodniczącego posłów Stanisława hr. Badeniego, i Jana hr. Stanickiego, sekretarzami pp. hr. Scipiona i Stanisława Jędrzejowicza.

Komisya administracyjna wybrała przewodniczącym Szczęsnego hr. Koziebrodzkiego, zastępcą p. Gustawa Romera, sekretarzami pp. Mikołaja Torosiewicza i Trzecieskiego.

Komisya sanitarna wybrała przewodniczącym J. E. Jana hr. Tarnowskiego, zastępcą p. Lenartowicza, sekretarzem dra Olpińskiego.

Komisya szkolna obrała przewodniczącym posła Jerzego ks. Czartoryskiego, zastępcą prof. Stanisława hr. Tarnowskiego, sekretarzami pp. Rayskiego i dra Paszkowskiego.

Komisya prawnicza wybrała przewodniczącym prof dra Zolla, zastępcą dra Weigla, sekretarzami pp. Lenartowicza i Klemensiewicza.

* * *

W mowie księcia Marszałka krajowego, otwierającej Sejm, którą zamieściliśmy we wczorajszym numerze, wkradła się wskutek pospiechu przy składaniu druku pomyłka Mianowicie po ustępie, w którym książę Marszałek podniósł brak w kraju naszym zastępu ludzi przedsiębiorczych, zamieściliśmy dalszy ustęp przemówienia, jak następuje:

„Takiego zastępu szkoła sama wytworzyć nie potrafi, chyba szkoła życia, a społeczeństwo może zmniejszyć wpływy ujemne, jeżeli nie wprost demoralizujące — choć i to często bywa — to przynajmniej paraliżujące, które dziś jeszcze na jednostki częstokroć szkoła wywiera.

W przemówieniu ks. marszałka wyrazu szkoła nie było, a cały ustęp odnosi się do społeczeństwa, a nie do szkoły.

Walne Zgromadzenie

Rady ogólnej gal. Towarzystwa gospodarskiego.

Na dzisiejszem posiedzeniu obradowano nad resztą niezałatwionych wniosków.

Najpród przyszedł pod obrady wniosek oddziału podolskiego w sprawie korczunków. We wniosku swym domaga się oddział podolski przedewszystkiem, aby delegaci Towarzystwa gospodarskiego mieli głos w komisyach korczunkowych przy starostwach, dotychczas bowiem zapraszają Starostwa tych delegatów tylko z grzeczności.

P. Mierzeński omawiał obszernie smutny stan naszych właścicieli lasów i żądał, aby komitet Towarzystwa przedstawił Sejmowi następujące desiderata rolników: 1) aby wydano nową ustawę lasową dla Galicyi uwzględniającą stosunki kraju i powiatów, 2) aby komisya gospodarstwa krajowego przy Wydziale krajowym miała głos stanowczy w sprawach lasowych, 3) aby w każdym powiecie ustanowiono komisyę z 3 mężów, któraby miała głos stanowczy w sprawach lasowych, 4) aby ciężące na lasach serwituty skapitalizowano i wykupiono.

W dyskusyi zabierał głos p. prof. Tyniecki, p. Sokołowski i Rojowski, który żądał, aby wydanie opinii w sprawach korczunku należało w pierwszym rzędzie do oddziałów powiatowych Towarzystwa a dopiero w dalszym toku do komitetu

P. Koziebrodzki Władysław postawił wniosek, aby wnieść do Sejmu petycyę o radykalną zmianę ustawy lasowej.

P. Lang Bronisław oświadczył, że nie może zgodzić się z wywodami jednego z mówców, iż ani jednego morga z lasów nie powinno się oddawać pod kulturę rolną. — Dla czegoż właściciele lasów mają zrzec się korczowania przestrzeni leśnych i uzyskania większej renty ze swej ziemi? Jest to teorya socyalistyczna. Kto nie ma lasów, może zalesić swe grunta, ale dla czegoż ograniczać prawa własności tych, którzy mają lasy? Cena drzewa jest najlepszym inspektorem leśnym. Nowej ustawy boi się mówca, bo kto wie, czy nie będzie jeszcze gorsza od dzisiejszej.

Hr. Krukowiecki rzekł, iż tak samo jak Holofernes, który zbudził się wtedy, gdy już głowy nie miał, tak i my radzimy nad lasami wtedy, gdy już ich prawie nie ma. Najważniejszą rzeczą dla podniesienia kultury leśnej jest dobra cena drzewa, bo jeżeli cena jest niską, to nie opłaci się zapuszczać lasów.

Mówcy powoływali się w toku dyskusyi na ustawę leśną, ale hr. Krukowiecki jest zdania, że żadnej ustawy leśnej nie ma, bo dewastacye tej resztki lasów, jakie mamy, odbywają się bez przerwy. Rzeczoznawcy, którzy zjeżdżają się dla wydania opinii, nie powinni dbać o swe kieszenie, tylko o to, aby ustawa była wykonywaną, aby nie wycinano tych przestrzeni leśnych, które nie powinny być wycinane. Zanadto ograniczać praw własności posiadaczy dóbr leśnych nie można, bo w takim razie najlepiej byłoby upaństwowić lasy, niech sobie rząd na nich gospodaruje.

Dyskusyę zamknięto, a ponieważ do głosu zapisało się wielu delegatów, przeto uchwaliło zgromadzenie, że nie wszyscy przemawiać będą, lecz powinni porozumieć się i wybrać mówców jeneralnych.

Mówcami generalnymi wybrano pp. dra Bielińskiego i Władysława Czaykowskiego.

Obaj mówcy jeneralni sprzeciwiali się zaostrzaniu przepisów ustawy leśnej.

P. Bieliński wykazywał, że Galicya jest dziś prawie tak gęsto zaludniona jak Niemcy, a gęściej aniżeli Francya; dla przyrastającej ludności trzeba stwarzać nowe pole orne. Z ograniczeniem praw własności powinno się postępować nader oględnie. Co innego jest ograniczenie takie jak ekspropryacya gruntów pod koleje żelazne i drogi publiczne — tutaj właściciel odstępuje swą własność za wynagrodzeniem, ale nie pozwalać komuś rozporządzać swym lasem, byłoby niesprawiedliwie. Potrzeba tylko postarać się o należyte wykonanie dzisiejszej ustawy lasowej — a to wystarczy.

P. Tyniecki oświadczył, iż w dyskusyi wyłoniły się dwa zapatrywania: jedni panowie chcą, aby nie wolno było lasów ciąć, drudzy chcą, aby je wolno było ciąć. Przemówienie p. Bielińskiego było czysto ekonomiczne, jednakże na las trzeba patrzyć ze stanowiska ogólniejszego, a nie jak na towar. Las wpływa rzeczywiście na dobro byt kraju. „P. Bieliński — rzekł mówca — przytoczył tu daty statystyczne, i wyszukał w nich, że na Podolu stanowią lasy 10 procent ogólnej przestrzeni gruntów. Ja znam także Podole oddawna i proszę panów powiedzieć mi, gdzie są na Podolu lasy?“ (Z wielu stron odzywają się głosy: Nigdzie, nigdzie). P. Tyniecki wyjaśnia, że w działach statystycznych figurują lasy na Podolu, których już oddawna nie ma — bo autorowie wzięli je z dawnych wykazów katastralnych, nie licząc się z tem, że lasy te wycięto potem. Tyrol jest odstraszającym przykładem, co znaczy wyniszczenie lasów.

Kto przejedzie się po Podolu, ten zobaczy, jaka różnica jest w wegetacyi w okolicach, gdzie są lasy, a gdzie ich nie ma. — „Wielu panów — rzekł pan Tyniecki — powołuje się na to, że nie opłaca się konserwować lasów, że po wycięciu ich będą mieli dobre pola i pastwiska Znam kilku takich panów, którzy w tej nadziei wyrąbali swe lasy, a dziś na miejscu ich nic nie mają, ani pól, ani pastwisk, tylko szczery kamień“. Imieniem komitetu prosi p. Tyniecki, aby zgromadzenie uchwaliło wniosek, iż należy się odnieść z prośbą do rządu, aby do komisyj, decydujących o korczunkach, powoływano delegatów towarzystwa gospodarskiego i aby przyznano im głos stanowczy.

Referent oddziału podolskiego p. Cielecki prosił o przyjęcie wniosku tego oddziału.

P. Mierzeński zażądał głosu, ponieważ jednak dyskusya była zamknięta, przeto odwołał się przewodniczący ks Sapieha do zgromadzenia czy pozwoli p. Mierzeńskiemu przemawiać. Otrzymawszy pozwolenie zabrał p. Mierzeński głos i oświadczył się przeciw wywodom p. Tynieckiego, które wydają się mówcy zanadto doktrynerskie. We wnioskach swych dąży p. Mierzeński do tego, aby obywatelstwo samo miało głos decydujący w sprawach lasowych, dla tego żąda utworzenia w każdym powiecie komisyi z trzech mężów zaufania, bo w przeciwnym razie może obywatelstwo popaść w moc teoretyków t. z. „ortodoxów lasowych“, którzy o jego własności decydować będą.

Zgromadzenie przyjęło wniosek komitetu centralnego, popierany przez p. Tynieckiego, tudzież identyczny prawie wniosek oddziału podolskiego i wszystkie inne wnioski, postawione w toku dyskusyi.

Z kolei przystąpiło Zgromadzenie do obrad nad wnioskiem prezesów oddziałów powiatowych Tow. gospodarskiego, aby Zgromadzenie orzekło, iż pożądaną rzeczą byłoby, aby Wydziały powiatowe o ile możności starały się o uregulowanie taniego i obfitego dostarczania soli w kraju, ku czemu dążyćby należało przez wyrobienie sobie przyznania większego kontyngentu soli dla powiatów, przez założenie w powiatach kilku składów soli o stałej cenie, wreszcie przez postaranie się, by koleje państwowe po cenie salinarnej z doliczeniem kosztów dostawy dostarczały soli w magazynach kolejowych po stałej cenie. Należałoby także sprzeciwić się oddawaniu sprzedaży soli prywatnemu konsorcyum.

P. Gurski przemawiał za oddaniem sprzedaży soli galicyjskiemu Towarzystwu handlowemu.

Wniosek prezesów oddziałów przyjęto z opuszczeniem końcowego ustępu, iż należy się sprzeciwiać oddaniu sprzedaży soli konsorcyum prywatnemu.

Po załatwieniu jeszcze kilku wniosków przystąpiono do wyboru czterech członków Komitetu na lat cztery w miejsce ustępujących z turnusu pp Władysława Czaykowskiego, Henzla, Włodzimierza Gniewosza i Leoncyusza Wybranowskiego.

Wybrani zostali pp. Włodzimierz Gniewosz, ks. Adam Lubomirski, Adam Wiesiołowski i Artur Cielecki

Do komisyi rachunkowej na rok 1892 wybrano pp. Bolesława Smiałowskiego, Horodyskiego i Rojowskiego.

Z powodu spóźnionej pory (1/4 na 3) odroczył przewodniczący posiedzenie na godz. 5 po południu.

Kronika.

Lwów 4 marca.

Dar. Gminie Inwałd, w powiecie wadowickim, darował Cesarz 150 złr. na budowę szkoły.

Prezentę na opróżnione rz. kat. probostwo *regiae collationis* w Kałuszu nadało Namiestnictwo ks. Józefowi Szeligiewiczowi, dotychczasowemu kooperatorowi w Kołomyi.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 1 marca br.: Wyznaczyć Jana Alexiewicza, kierownika szkoły ludowej w Lubaczowie na 2go reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Cieszanowie; przenieść ze względów służbowych Mieczysława Lenartowicza, nauczyciela szkoły ludowej w Dulczy wielkiej, na kierownika 2-klasowej szkoły ludowej w Woli wadowskiej (powiatu mieleckiego); przenieść Maryę Kolarsek, nauczycielkę szkoły ludowej w Biliczu ze względów służbowych do Hoszan (pow. rudeckiego); przekształcić szkoły filialne w Szalowej (pow. Gorlice), w Sobolowie, Pierzchowie, Borku, Targowisku, Chroście i Łąkcie dolnej (pow. Bochnia) i w Groblach (pow. Nisko) od 1 września 1892 r. na etatowe; przekształcić szkoły etatowe w Pysznicy (pow. Nisko) i Lutczy (pow. Rzeszów) od 1 września br. na dwuklasowe o 1 nauczycielce z pełną płacą i 1 nauczycielu młodszym, zaś w Żegocinie (pow. Bochnia), w Swoszowicach (pow. Wieliczka) i w Jasieniu (pow. Brzesko) od 1 września br. na 2-klasowe o 2 nauczycielach z pełną płacą; zorganizować w Woli tanewskiej (powiatu niskiego) szkołę ludową od 1go września 1892 r.

Bankiet. Wczoraj wieczorem o godzinie 7mej odbył się w sali hotelu Europejskiego bankiet dany przez komitet Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego i prezesów oddziałów na cześć dra Leona Bilińskiego, byłego członka Komitetu Towarz. gosp. galic. W bankiecie wzięli także udział honorowi członkowie Tow. gosp. pp. Bolesław Augustynowicz, dr. Piotr Gross i St. hr. Żółtowski.

Toast na cześć dra Bilińskiego wzniósł prezes Tow. gosp. Adam książę Sapieha. W gorących słowach podniósł on, że tak, jak w rodzinie cieszą się i radują, gdy członek jej przynosi jej chlubę, tak też i Komitet Towarzystwa gospodarskiego tworząc niejako jedną rodzinę rolników, raduje się, że ten, który należał do tej wielkiej rodziny i długie lata z pożytkiem pracował dla niej, osiągnął za zaszczytne stanowisko, na którem przy wysokich swych zdolnościach wiele dobrego będzie mógł zdziałać dla sprawy publicznej. W końcu złożył książę Sapieha drowi Bilińskiemu serdeczne życzenia szczęścia i powodzenia w pracy.

P. prezydent Biliński odpowiadając na ten toast, przypomniał, iż pierwsze kroki na polu życia publicznego stawiał w Towarzystwie gosp i że pierwszy raz wystąpił w Wiedniu na kongresie rolniczym, jako delegat tego Towarzystwa. Dalej rzekł p. prezydent, że przebywając w gronie członków Tow. gosp., nauczył się wiele i utwierdził się w tej miłości kraju, którą wyniósł z domu rodzinnego, a która w sercu jego ciągle panuje. „To też, zakończył, miłe chwile pracy, spędzone w tym gronie, pozostaną mi zawsze w pamięci.

Po bankiecie wywiązała się ożywiona pogadanka o różnych sprawach krajowych.

Licytacye. W sądzie obwodowym w Brzeżanach, odbędzie się dnia 12 maja b. r., przymusowa sprzedaż dóbr Zastawce, w powiecie podhajeckim. Cena wywołania 156.200 złr.

Dnia 4 kwietnia br. odbędzie się w sądzie obwodowym złoczowskim licytacya majętności tabularnej „folwark Bereżna Pasicka“. — Cena wywołania 4.711 złr. 21 cnt.

Nowe poczty. Z dniem 5 bm. zostanie zwinięty urząd pocztowy w Kalinowszczyźnie, a natomiast zaprowadzonym będzie urząd pocztowy w Białobożnicy, w powiecie czortkowskim. Do okręgu tej poczty należeć będą miejscowości tworzące dotychczas okrąg pocztowy w Kalinowszczyźnie, a mianowicie: Białobożnica, Biały potok, Chomiakówka, Kossów, Kalinowszczyzna, Rydodaby, Siemiakówce i obszar dworski w Byczkowcach.

Ze ślizgawki. Łyżwiarzy naszych oczekuje w niedzielę dnia 6 bm. miła niespodzianka. Dzieci otrzymają rozmaite łakocie i słodycze, poczem wykonają na lodzie kotyliona. Dla starszych urządzone zostaną wyścigi o nagrodę Towarzystwa łyżwiarskiego.

Zaręczyny. W tych dniach odbyły się zaręczyny Klementyny hrabianki Dunin Borkowskiej, córki śp. Seweryna i Olgi z Kownackich, właścicieli dóbr w Ponikwie, z p. Tadeuszem hr. Łosiem.

Śluby. Dnia 27 b. m. odbył się w Bawoorowie ślub panny Maryi Stanisławskiej, z p. Józefem Biskupem, kapitanem rezerwy i adjunktem tabuli w Tarnopolu.

W Stryju odbędzie się ślub panny Gabryeli Wąsowiczównej z p. Michałem Janickim, sekretarzem gminy w Uhnowie.

I posiedzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im Kopernika odbędzie się we wtorek dnia 8 bm. o godzinie 6 wieczorem w XV sali Uniwersytetu. Na porządku dziennym: 1. Odczyt dra E. Dunikowskiego z podróży po Ameryce: Z kraju Mormonów. 2. Wykład dra O. Fabiana: Fotometr polaryzacyjny, z demonstracyami.

Katem wiedeńskim mianowany został dotychczasowy kat w Serajewie, Alojzy Seyfried, brat dawnego wiedeńskiego kata.

Sprzedaż soli. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że ministerstwo skarbu odrzuciło ofertę galic. akcyjnego Towarzystwa handlowego na udzielenie mu pozwolenia wyłącznej sprzedaży soli w Galicyi. Ministerstwo zajmuje się planem urządzenia trafik soli w całej Austryi.

Zamiecie śnieżne. Z Tryjestu donoszą: Przez cały dzień we środę panowały tutaj takie zamiecie śnieżne, jakich od wielu lat nikt nie pamięta. Przy mroźnym wichrze śnieg nawalny padał ustawicznie. W niektórych ulicach miasta leżał on na pół metra wysoko, na przedmieściach i w okolicy potworzył zaś olbrzymie zaspy. Wszystkie pociągi kolejowe się spóźniły.

Do kościoła św. Marcina przy ulicy Korytnej usiłowali wczoraj włamać się niewyśledzeni dotychczas zbrodniarze. Wszedłszy przez furtkę na podwórze obok domu parafialnego, zapomocą drabiny wyleźli na mur a stamtąd wkroczyli do ogrodu. Następnie wyłamali kratę w oknie, prowadzącem do zakrystyi, zostali jednak prawdopodobnie spłoszeni, gdyż porzucili drabinę i umknęli, nie wyrządziwszy żadnej szkody.

Fałszywe pieniądze. *Gazeta przemyska* pisze: Podrobione 10-reńskowe banknoty pojawiły się przed dwoma tygodniami w Przemyślu. Kilka takich fałszywych 10 reńskówek przychwycono już w kasach prywatnych i rządowych. Falsyfikaty mają ser. 1757, wykonane są nader udatnie za pomocą płyt i od prawdziwych dziesiątek różnią się tylko przy bliższem badaniu cokolwiek barwą, która im nadaje cechę zużycia. Puszcza je w obieg przez umyślnych agentów szajka fałszerzów angielskich.

Moskale na weselu. Dnia 28 zm. u mieszczanina Piotra Tanasiuka w Mielnicy odbywały się gody weselne, na które przybyli także dwaj nieproszeni żołnierze rosyjskiej straży granicznej Sałdaci poczęli bawić się bez ceremonii i w sposób wcale nie dwuznaczny oświadczać swój zapał dla mielnickich mieszczanek. Mężowie napastowanych niewiast, nie mogąc pozbyć się natrętów, dali znać żandarmeryi austryackiej. Przybył tedy komendant posterunku i oświadczył sałdatom, iż za przekroczenie granicy aresztuje ich. Ci w odpowiedzi rzucili się na żandarma, skutkiem czego ten broniąc się, przebił jednego z Moskali bagnetem. Drugi sałdat, widząc, że niema żartu, rzucił się do ucieczki i ścigany przez żandarma wbiegł na pokryty lodem Dniestr, który tu stanowi granicę. Lód jednak był słaby, załamał się i sołdat wpadł do wody, gdzie też utonął.

Kongres słowiański ma się zebrać w lecie bieżącego roku w Zagrzebiu. Zwołują go Chorwaci.

Olbrzymie bezrobocie zagraża Anglii Właściciele kopalń węgla w obwodach Durham i Northumberland postanowili w obec spadku cen węgla zniżyć płacę robotników o 18 prc. Na to 400 000 robotników zagroziło bastówką. Mimo to właściciele nie chcą odstąpić od swego zamiaru, twierdzą oni, że strejk 400.000 ludzi nie może trwać długo, najwyżej dwa tygodnie, poczem robotnicy zmuszeni brakiem środków do życia, będą musieli przystać na proponowane im obniżenie płac Na razie zaś składy węgla zapełnione są na kilka tygodni. Z drugiej strony robotnicy w kopalniach węgla, którzy należą do ogólnego stowarzyszenia angielskich robotników, liczą na pomoc całego angielskiego świata robotniczego, rozporządzającego olbrzymiemi fundaszami i ustąpić nie chcą.

Strejk został zapowiedziany na dzień 12 b. m., a wedle pobieżnego obliczenia przyłączy się do niego 450.000 robotników Z powodu zapowiedzi bezrobocia, ceny węgla znacznie się podniosły.

W Czytelni dla kobiet będzie mówił w sobotę 5 b. m profesor Limbach na temat: „Nowe teorye naukowe o trzęsieniu ziemi“.

Z Korczyny nam piszą:

Dziesięć lat dobiega, jak istnieje w Korczynie Towarzystwo tkaczy, na mocy statutu zatwierdzonego przez namiestnictwo w roku 1882, a zarejestrowane z podwójną poręką w sądzie obwodowym w Przemyślu. — Długo musiała walczyć szlachetna myśl inicyatorów ze spekulacyą żydowską i niejedne przełamać lody zbyt zastarzałych i ciasnych przekonań ludności miejscowej, zanim została zrealizowaną.

Dawniej miała Korczyna kilku większych dostawców poszukiwanych płócien, później wzięli handel w swe ręce żydzi i wyzyskiwali na swój sposób robotnika, nieumiejącego dostatecznie ocenić wartości swego wyrobu. Myśl zatem złączenia, skoncentrowania tak sumiennej pracy — jedynego źródła dochodu tutejszego ludu — w Towarzystwo, groziła co najmniej ciężkim ciosem interesom żydowskim. Bezinteresowna jednak i wytrwała chęć przysłużenia się ubogiej ludności powoli dojrzała i zwyciężyła. Znalazło się nareszcie kilkunastu gospodarzy gotowych wpisać się z udziałami na listę członków i Towarzystwo się ukonstytuowało.— Wybrano radę nadzorczą, prezesem hr. Szeptyckiego, ustanowiono dyrekcyę do prowadzenia korespondencyj, rachunków, sprowadzania przędzy i rozdawania tkaczom, do obrotu towarem, którego dostarczali miejscowi tkacze.

Dziesięć lat dopiero, jak Towarzystwo pierwsze kroki stawiać zaczęło, a dziś zatrudnia już przeszło dwustu tkaczy i obraca przeszło siedmdziesięciotysięcznym kapitałem i wysyła do czterech tysięcy sztuk płótna w wartości z górą trzydziestu ośmiu tysięcy guldenów po całej monarchii i za granicę. Dziś Towarzystwo wyrugowało z kraju niejeden lichy wyrób z zagranicy importowany, a w miejscu niejednej firmie żydowskiej korzenie podcięto.

Kilka lat temu, uzyskawszy subwencyę z Wydziału krajowego, założyło Towarzystwo własną szkołę tkacką, w której młodzież miejscowa pobiera fachowe wykształcenie, a po ukończeniu potrzebnych kursów pracuje w domu rodzinnym na ulepszonych warsztatach, a zwiększając produkcyę, wyrobami swemi zaspokaja wymogi najwybredniejszego smaku. — Przy podziale renty pamięta Towarzystwo nasze o kościele parafialnym i o ubogich, a pojmując trafnie stosunek pracodawcy do robotnika, przeznacza 8 pct. na honorarya dla tkaczy, dostarczających mu wyrobów.

Dnia 25 z. m. odbyło się plenarne posiedzenie członków Towarzystwa. Licznie zgromadzonych zaszczycili swą obecnością: ks. dziekan Jastrzębski, pp. Pawlikowski starosta z Krosna, Jacewicz notaryusz, i Eisen naczelnik sądowy. — Zastępca przewodniczącego, miejscowy proboszcz ks. Jan Szałay, po odczytaniu protokołu z ostaniego posiedzenia rady nadzorczej przedstawił obecnym sprawozdanie z czynności Towarzystwa za rok ubiegły i cały jego bilans.

Zysk ogólny w roku zeszłym wynosił 10.816 zł. Z tej sumy wypłacono tkaczom 5250 zł, koszta administracyi wynosiły 3197 zł., a dywidenda dla członków 2015 zł Na kościół parafialny przeznacza Towarzystwo 50 zł., na rzecz ubogich 44 zł., a jako honoraryum dla tkaczy 260 zł.

Suma obrotu kapitału w tem dziesięcioleciu dochodzi do pół miliona, ilość wyrobionych sztuk płótna przeszło 23 000 wartości 244.000 (244.649) zł.— Dla mieszkańców Korczyny przedstawia się przychód w ubiegłem dziesięcioleciu w sumie bardzo poważnej, bo 76.627 zł.

Widząc takie rezultaty połączonej pracy, pp. starosta Pawlikowski i notaryusz Jacewicz w pięknej przemowie podnieśli zasługi Towarzystwa wobec przemysłu krajowego zarówno jak i miejscowości, składając zarazem w jego imieniu serdeczną podziękę ks. Szałayowi za energiczną i pełną poświęcenia troskliwość. — Zgromadzeni wznieśli z zapałem trzykrotne „Niech żyje!“

Cześć mężom, co z takich prawdziwie obywatelskich czynów pomniki sobie stawiają, a Towarzystwu tkaczy korczyńskich „Szczęść Boże!“

Skarga aptekarza. W jednem z pism lwowskich pojawił się nadesłany z prowincyi artykuł, w którym autor, oczywiście sam aptekarz, opisuje smutną dolę naszych farmaceutów. Pisze on:

„Chcąc dzisiaj osiągnąć stopień magistra farmacyi, potrzeba ukończyć 4 klasy ludowe, 6 klas gimnazyalnych, odbyć 3 lata praktyki aptekarskiej i dwa lata studyów uniwersyteckich — razem lat piętnaście. Po uzyskaniu tytułu magistra można dopiero w 5 lat samoistnie aptekę prowadzić. Tak więc po 15-letnich mozolnych studyach jest farmaceuta ukończonym człowiekiem, lecz niestety jakież go owoce pracy tej czekają? Zdany na łaskę i niełaskę pryncypałów, przyjmuje w którejś z aptek zajęcie, rabujące mu godziny dnia i nocy a dające w zamian wynagrodzenie, które wystarcza zaledwie na bardzo skromne życie.

---

58)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Dodała w końcu, kiwając głową z jakąś minką niezbyt smutnej rezygnacyi:

— Już on do końca zostanie starym kawalerem.

Mama Balska zaczęła się wreszcie dziwić sama, że jej takie przypuszczenie mogło do głowy zawitać.

— Hm! przywidziało mi się—wytłómaczyła sobie to zjawisko dziwne.

I poprzestała na tem.

Pani Kazia przyjechała była do Warszawy z ważnemi zamiarami. Do serca wzięła przyszłość Zosi. Wyda ją zamąż.. zobaczycie.. niech tylko dadzą jej swobodę działania i pomoc. Właśnie pomoc jej w tej chwili potrzebna. Postanowiła zabrać Zosię do jakich kąpieli pierwszorzędnych — oczywiście zagranicznych — mianowicie do Maryenbadu, bo jej to doktorzy zalecili koniecznie. Należy ojca „obrobić,“ aby kieszeń trochę otworzył.

Gąsiorkowski rad był temu projektowi wielce. Zdala już czuł ulgę. Życie jego wprawdzie zaczęło się powoli układać do normy w nowych warunkach — z jak najmniejszym udziałem Zosi... skoro ona przecież będzie daleko, tem łatwiej mu przyjdzie „odzwyczajenie się,“ nad którem z takim mozołem pracował.

Sam się przyczynił nieco do „obrobienia“ papy Balskiego.

Zosia niechętnie projekt ten przyjęła.

— Po co ja tam pojadę? — mówiła.

Udała się do Gąsiorkowskiego, aby wybił siostrze ten projekt z głowy. Niech jedzie sobie sama, ona woli zostać w Warszawie.

Ale Gąsiorkowski był innego zdania. Widział on w tej podróży tyle dobrych rzeczy...

— Więc i pan chce, żebym pojechała.

— To będzie dobrze...

I pojechała.

Bawiła w Maryenbadzie sześć tygodni. Pani Kazimiera słała listy do matki i do Gąsiorkowskiego, pełne zachwytu i złotych nadziei. Zosia zrobiła tu prawdziwą furorę. Polacy i cudzoziemcy ubiegają się o zaszczyt być jej przedstawionymi. Obracają się tu w „śmietance towarzystwa“ i zabrały bliższą znajomość z panem baronem Siewnickim, człowiekiem, bardzo bogatym i najwytworniej ułożonym. Bywa u nas codziennie i jest szczęśliwym, gdy one użyją kiedy jego powozu... Jest to wdowiec, ale jeszcze młody człowiek—nie ma więcej nad pięćdziesiąt lat...

Pan baron za powrotem niewątpliwie złoży wizytę Balskim... Trzeba koniecznie wyrzucić komodę z saloniku – koniecznie, i to natychmiast, i kupić na wystawie sztuk pięknych choć dwa obrazy — nie są znowu zbyt drogie...

Nie pisała jednak pani Kazimiera, że Zosia chodziła smutna po pięknym Maryenbadzie i że smutku tego nic zwiać nie zdołało, ani wyraźne hołdy, jakie jej piękności składano, ani rozrywki, w których obmyślaniu pan baron był prawdziwie genialnym.

Zdarzało się, że rozbawiona pani Kazimiera dostrzegała ten smutek siostry.

— Zdaje mi się, Zosiu, że ty tęsknisz za Warszawą.

Zosia zaprzeczała.

— Z pewnością?

— Z pewnością.

— Tem lepiej.

Za czemby miała tęsknić? Tu w oddaleniu od tego wszystkiego, co jej życie dotychczasowe tworzyło, zaczęła poznawać siebie samą. Gwarne otoczenie nie zdołało się przedrzeć do jej serca, gdzie było cicho, jak na pustyni i gdzie pewnego dnia dostrzegła wreszcie tajemnicę, co od tak dawna już kierowała skrycie jej wszystkiemi myślami... Oglądając się na przeżyty rok ostatni, odkąd stała się kobietą, widziała go teraz w świetle tak jasnem, tak wyraźnem, jakby go kto nagle oblał potokami blasków.

Nie miała się do czego spieszyć. Zwłaszcza po pewnym dniu, który na długo pozostanie w jej pamięci, a w którym dowiedziała się z ust siostry o tajemnicy Gąsiorkowskiego.

— O! to musi być prawdą! Kazia ciągle jest tak piękną, tak ponętną, tak umiejącą się podobać!.. I dlaczego miałaby mówić nieprawdę, — przecież się nie domyśla, ile Zosi na tem zależeć może... Przypominać się zaczęły Zosi różne fakta i różne zdania... Te postanowienia Gąsiorkowskiego, co do starokawalerstwa, — chybaż musiały mieć jakąś przyczynę. Albo ta pierwsza polka na balu, po której wkrótce uciekł, niepożegnawszy się nawet.. Tak, tak, to niezawodnie jest prawdą...

Pani Kazimiera, która z początku trochę się obawiała jej uporku, przygotowana, że nieraz zwalczać będzie musiała jej młody nierozsądek, znalazła ją posłuszną, nieprzeczącą nigdy, pozwalającą się prowadzić wszędzie, gdzie chciano, robiącą wszystko, czego żądano od niej...

To też Maryenbad spełnił to, czego się po nim pani Kazimiera spodziewała. Ubawiła się, jak nigdy w życiu, straciła dwadzieścia funtów zupełnie niepotrzebnej wagi, i pan baron Siewnicki poprosił przy pożegnaniu o pozwolenie złożenia wizyty rodzicom Zosi.

Mama Balska, której opowiedziano tyle, tyle rzeczy, drżąca macierzyńską łechcących, czuła się szczęśliwą z losu, jaki jej Opatrzność wyznaczyła. Zrobiła tylko luźną uwagę:

— Zdaje mi się, że Zosia trochę przymizerniała.

X.

Co? co? ten wyschły, łysy baron ma być mężem Zosi? ten człowiek ma ją wziąć sobie, człowiek, za którym nie przemawia nic, ani młodość, ani uroda, ani charakter, — tylko tytuł i pieniądze? Tytuł i pieniądze! Ależ to niegodziwość. I pani Kazimiera chodzi z miną tryumfującą, jakby samo słońce zdjęła dla Zosi z nieba! I mama Balska z radości się nie posiada, że jej córka będzie panią baronową! Ależ ludzie...

I gdyby choć za nim mówiła miłość jego, miłość prawdziwa, szlachetna, dobra... Ale on jej tylko pożąda, on ją pożera wzrokiem, on ma dla niej miłość, która nie zna przywiązania, ani ofiary... I on śmie to ofiarować Zosi... I rodzina jej czuje się uszczęśliwioną.

O! Ale Gąsiorkowski na to nie pozwoli. Założy przeciw temu protest stanowczy, nieprzełamany. Powie pani Kazimierze impertynencyę, a tego wyschłego starca, — tak, bo to starzec już, — przez kij przesadzi. Ma do tego prawo, pełne prawo. On wychował Zosię, wypielęgnował ją, od dziecka trzyletniego urabiał jej duszę; wszystkie zalety, jakie posiada, — to prawie jego dzieło. Ma tedy zupełne prawo głosu w tej sprawie, — sprawie, wprost ohydnej.

Więc sprzedać ją chcą po prostu— za tytuł i pieniądze! Więc po to on tyle trudów i starań łożył przez lata, aby zrobić z niej zabawkę dla pożądliwego starca!

Nie pozwoli na to. Nie pozwoli nigdy w życiu!

Ten dzień, w którym zobaczył Siewnickiego w domu Balskich, wzburzył wszystkie jego myśli, całym mózgiem wstrząsnął.

Ale nazajutrz uspokoił się nieco.

A Zosia? — przyszło mu na myśl, — co też ona o tem sądzi?

Przypomina sobie, że siedziała w czasie wizyty tej na kanapie, obojętna, smutna prawie, milcząca... Przypomina sobie, że mały udział brała w rozmowie ogólnej, odpowiadała tylko na pytania barona, do niej zwrócone..

Gąsiorkowski wyrzucał sobie, że od razu o tem nie pomyślał. Przecież wszystko to zależy od Zosi, od niej samej, — przecież nikt jej nie zmusi do oddania ręki temu starcowi, — bo to starzec, — skoro nie będzie sama tego pragnęła...

A ona.. O! o nią można być spokojnym. Jej tytuł głowy nie zawróci, jej majątek nie pociągnie... Ona, — ta prawa, ta złota, ta anielska natura, — miałaby się sprzedać dla marności światowych... wyżebrać u niej uśmiech można, ale kupić, — o! nigdy! przenigdy!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Rozkład pracy farmaceutów jest bardzo przykry. Muszą oni spędzać noce bezsenne, a czasem pracują 34 godzin bez przerwy. Praca ta zaś nie da się porównać z żadnem innem spokojnem zajęciem, gdyż wobec ciągłego natłoku recept, z których zwykle żadna nie cierpi zwłoki, wobec nieustannej sprzedaży odręcznej i zawsze niecierpliwiącej się u nas publiczności, każdy pracować musi z wytężeniem wszystkich sił fizycznych i umysłowych, a do tego pracować pod odpowiedzialnością kryminalną.

Za pracę taką otrzymuje magister farmacyi wynagrodzenie, tak skromne, że ledwie codzienne potrzeby opędzić z niego może, nie mówiąc już o zaoszczędzeniu kilku groszy na wypadek słabości, lub na starość. Służba ta nie ma awansu, a kto nie był tak szczęśliwy, żeby się bogaczem urodzić, tego na stare lata czeka szpital! — lub kij żebraczy!"

Tak wygląda owa skarga. Bez wątpienia los farmaceutów naszych pod wielu względami nie jest godny pozazdroszczenia. Na to godzimy się zupełnie. Autor zastanawia się nad tem, w jaki sposób dałoby się poprawić te anormalne stosunki i stawia następujące postulata, które mają zniszczyć to złe w zarodku: „Władze powinny przestrzegać ściśle, ażeby na każde 5000 mieszkańców po miastach przypadała 1 apteka; a po śmierci właściciela apteki ma być rozpisany natychmiast konkurs na oddanie jej w inne ręce".

Tu już ująć się musimy za pokrzywdzoną słusznością i powiedzieć autorowi owego artykuliku, że od złych pryncypiów zaczął reformę. Gdybyśmy na każde 5000 mieszkańców mieli jedną aptekę, wtedy lekarstwa i tak już nieraz bardzo podejrzanej dobroci, ustąpiłyby miejsca lichym wyrobom, któreby chorym nic nie pomagały. Taka zmiana na gorsze byłaby koniecznem następstwem ogromnej konkurencyi, jakaby rozwinęła się z powodu wielkiej liczby aptek i każda z nich, aby tylko utrzymać się przy egzystencyi, fabrykowałaby liche, byle nie pociągające za sobą wielkich kosztów lekarstwa. Tu już byt kilkunastu, albo nawet kilkudziesięciu aptekarzy stanowczo musi ustąpić sprawie większej doniosłości bo zdrowiu tysięcy ludzi.

Również niesłusznem jest i drugie żądanie, ażeby po śmierci właściciela apteki oddawano ją innemu nabywcy, a nie zostawiano koncesyi wdowie po zmarłym. Żądanie takie usprawiedliwia autor owego artykułu w ten sposób, że przecież żony notaryuszów nie prowadzą po śmierci męża, ich kancelaryi. Porównanie to jest bardzo niezręczne. Notaryusz na założenie kancelaryi nie potrzebuje kapitału, podczas, gdy aptekarz wkłada w swój interes kapitał, którego zyski należą się słusznie po jego śmierci pozostałej wdowie. Zachodzi tu coś zupełnie podobnego, jak z każdem koncesyonowanem przedsiębiorstwem przemysłowem, jak n. p. z drukarnią, które po śmierci właściciela wdowa ma prawo prowadzić dalej.

Oto słówko odpowiedzi na ów artykuł z prowincyi. Jeżeli pp. aptekarze domagają się reform, to niechajże ku temu obmyślą środki, któreby nie wchodziły w kolizye z interesem publicznym, albo z uczuciem ludzkości, jak to się ma w obu wspomnianych wypadkach, a wtedy każdy poprze chętnie ich usiłowania.

Zmarli. W Nowym Sączu zmarł nagle w przededzień ślubu swej córki, Karol Korczabiński, obywatel miasta Sącza. — Walery Teodorowicz, właściciel dóbr w Potccsku, zmarł w 54 roku życia. — Anna z Kudlaczów Siwińska, żona urzędnika akcyzowego, zmarła w Krakowie w 25 roku życia.

Temperatura. Termometr — 3° R. Barometr 759° Spada Śnieg sypie bez ustanku. Zimno. Rano było 8 stopni zimna.

Z Koniowa piszą nam o strasznym głodzie, jaki cierpi ludność tamtejsza:

W czerwcu z. r. gminy Koniów, Błozew, Towarnia, Wołcza i kilka innych nawiedziła klęska gradową. Grad był ogromny: zniszczył doszczętnie wszystko w polu i ogrodzie, i to literalnie wszystko (n. p.: ja właściciel realności przeszło 100 morgów nie mam dziś jednego ziarnka pszenicy ani żyta). Biedni włościanie zostali bez chleba. Na razie nie dało się to tak uczuć dotkliwie, jak dziś, gdy głód w całej pełni trapi wszystkich. Nie ma chaty, w którejby ktoś z rodziny nie musiał pójść żebrać, żeby choć kawałek chleba dla dzieci wyprosić. Roboty nie ma, bo więksi właściciele, nie mając co młócić, nie najmują ludzi ze swych wsi, jak to się zwykle dzieje w zimowej porze. Udawaliśmy się z prośbą o pomoc do Namiestnictwa, do Wydziału krajowego, a nawet do Najjaśniejszego Pana: prosiliśmy o zapomogę lub pożyczkę procentową czy bezprocentową. Zewsząd odmówiono.

W obec tej powszechnej obojętności na naszą nędzę wyszczególnić musimy poczciwość zacnego inspektora podatkowego w Starem mieście, pana Smolki, który natychmiast po gradzie tu zjechawszy, widząc nieopisaną boleść dotkniętych tym nieszczęściem, postarał się o to, że nam podatek opuszczono: zrobił, co mógł — i za to wszyscy jesteśmy mu nader wdzięczni. Ale podatek domowy i szkolny musimy płacić; a z czego tu płacić, gdy nie ma nawet na sól. Choroby się mnożą, ludzie umierają, a lichwiarze robią złote interesa, bo ogromne procenta nakładają na biedny lud, który nie mogąc znikąd pożyczyć na chleb, do nich w końcu musi się udać. Tych, co zalegają z podatkiem, fantują; trudno w to wierzyć, ale sam to we wsi Błozwi widziałem i słowem za prawdę ręczę. W gminie tej panuje tyfus plamisty, szkoła jest zamkniętą, a sekretarz podatkowy chodzi z wójtem i grabi dłużników: poduszki, pierzyny i t. d. wywlekano z chałup i zanoszono do wójta! Czegoś podobnego pewnie się na świecie nie znajdzie, by w gminie, gradobiciem dotkniętej, gdzie panuje tyfus, lud—sami żebracy, żeby tych fantować za parę szóstek należytości! Pomocy znikąd otrzymać nie można, chociaż głód i bieda w tych kilkunastu gminach okropna — co dalej będzie to strach pomyśleć. Do nowego zboża jeszcze 5 miesięcy — łatwo to napisać pięć miesięcy: ale przeżyć je w głodzie i biedzie, jaka tu panuje, to starczy za pięć lat. Tyfus panuje w sąsiedniej gminie i jedynie zimowej porze zawdzięczamy, iż się do nas nie dostał, ale przy podobnem systemie egzekwowania należytości skarbowych i fantowaniu jest nadzieja, iż się rozszerzy i dalej.

Piszę to dla tego, że może wiadomość o biedzie, jakiej ofiarą padliśmy tu wszyscy, wpłynie na władze i przecież zkądś pomoc nam nadejdzie, zwłaszcza, iż Sejm ma się właśnie zebrać. Pomocy gwałtownie nam potrzeba: wszak i tu są ludzie, którzy jeść muszą i żyć — a lud to porządny, pracowity, cichy, pobożny — lecz opuszczony od wszystkich: zwykle daje sobie radę, lecz w takiem nieszczęściu, jak tego roku, zanadto przyciśnięty, zmarnieje, jeśli go kto nie poratuje.

Kradzież aktów wyborczych. Z Jazłowca donoszą do *Diła*: „Po 30 letniem, ciężkiem jarzmie gospodarki żydowskiej w naszem miasteczku, przebudziło się mieszczaństwo jazłowieckie z ciężkiego snu i stanąwszy w tym roku jak jeden mąż do urny przeparło swoich kandydatów do rady gminnej. Wybrano 15 chrześcian i 9 żydów, podczas gdy w ubiegłej kadencyi w naszej radzie gminnej zasiadało tylko 6 chrześcian i 18 żydów. Do nowej rady weszli obaj proboszczowie polski i ruski, poczmistrz, aptekarz i 11 zacnych mieszczan z młodszej generacyi, po połowie Polaków i Rusinów. Że skład nowej rady nie podobał się dawnej większości żydowskiej, o tem nikt nie wątpił. Coś w dwa tygodnie po wyborach urząd gminny w Jazłowcu wysłał wszystkie akta wyborcze pocztą do Buczacza, nie uważając nawet za potrzebne tych, tak ważnych aktów, wysłać za recepisem. Policyant tylko przyniósł pakiet na pocztę i oznajmił, że to są właśnie akta wyborcze. Na zeznaniu tego policyanta tylko opiera urząd gminny swe twierdzenie, iż wysłał akta wyborcze, które tymczasem w tajemniczy jakiś sposób zniknęły gdzieś bez śladu. Kradzież powyższa bardzo przykre wrażenie wywarła na całe mieszczaństwo, zachodzi bowiem ta ewentualność, że nowe wybory, które prawdopodobnie się odbędą, wypadną w czerwcu, lub lipcu, kiedy mieszczanie jazłowieccy, przeważnie malarze z zawodu, będą poza domem, a tryumfujący żydzi wybiorą sobie radę według własnego widzimisię".

Przyjemna zabawa. Członkowie Towarzystwa subjektów w Warszawie od pewnego czasu mile spędzają wieczory. Oto zadają sobie rozmaite pytania, poważne i humorystyczne, na które jedni tak, inni owak odpowiadają, z czego wywiązuje się zajmująca pogadanka. Towarzystwo rozpisuje nawet pytania konkursowe i za trafne odpowiedzi przeznacza nagrody.

Przed kilku dniami podczas wieczornicy rozstrzygnięto następujące pytania:

1) Jakim warunkom ma odpowiadać pracownik handlowy, aby stał się dzielnym przemysłowcem? i 2) jaka jest różnica między miłością a przyjaźnią i które z tych uczuć jest silniejsze?

Na pierwsze pytanie dano 29 odpowiedzi i przyznano nagrodę za następną satyryczną odpowiedź:

Pierwszym warunkiem, *sine qua non*,
Niech pięknie tańczy, ma dobry ton,
I wpierw posagów niech będzie łowcem
Niż przemysłowcem.
Gdy jedynaczce wpadnie już w oko,
Później teściowi w kieszeń głęboko,
Ten przemysłowcem po dniu weselnym,
Już stał się dzielnym.

Z poważnych odpowiedzi, udzielonych na toż samo pytanie, na zaznaczenie zasługuje odpowiedź następująca:

„Pracować, oszczędzać i myśleć".

Na drugie pytanie dano 25 odpowiedzi i nagrodę przyznano następującej:

„Różnica między miłością a przyjaźnią jest ta, że miłość może się obejść bez wzajemności, a przyjaźń bez wzajemności jest niemożliwą. Co do siły tych uczuć rozmaite można mieć zdania. Przyjaźń jest silniejszą, bo miłość przetrwać może i miłość jest silniejszą, bo przyjaźń rozerwać może".

Z pomiędzy innych odpowiedzi sędziowie wyróżnili następujące:

„Miłość może być owocem jednej chwili szału, przyjaźń zaś rodzi się po bliższem poznaniu człowieka, jego charakteru, usposobień, a więc po głębszej rozwadze, co jest stanowczo rękojmią większej trwałości".

„Miłość jest to uczucie wrodzone, przyjaźń zaś nabywa się przez obcowanie z ludźmi i ich poznawanie".

Pneumatyczna przesyłka ludzi. W Hamburgu zawiązało się niedawno stowarzyszenie, mające na celu przesyłkę osób za pomocą poczty pneumatycznej, tak jak dotąd w wielkich miastach przesyłane pakunki i listy. Koszta podróży jednej osoby mają wynosić 25 do 40 fenigów najwyżej. — Tania i szybka podróż, ale czy wygodna?

Na próbę powstanie linia o długości 24 kilom., którą poczta ma przebyć w jedenastu minutach.

Pudło z miejscem na trzy osoby ma być dwa metry długie a metr szerokie i wysokie. Gdy się już pasażerów „zapakuje", zamyka się pudło i umieszcza się je w rurze, którą ono podróż tę ma odbyć. Najwyższą szybkość osiągnie się w 30 sekundach. Mimo tak ogromnej szybkości jazdy, podróżni podobno nie będą odczuwali nawet najsłabszych wstrząśnień, tak łagodny ma być ruch pudła w rurze.

Wszyscy trzej jadący mogą w tem pudle tylko leżeć lub klęczeć, inaczej bowiem nie byłoby tam dla nich miejsca. — Przyjemna jazda!

Odpowiedź Redakcyi. W. P. Czesr B. w Zawadzie, p. Nowy Sącz. Prof. dr. A. Politzer Wien IX Allgemeines Krankenhaus. Alserstrasse.

Teatr. Dziś w piątek (4go b. m.) o godzinie siódmej wieczorem po raz drugi: „Na szarym końcu", komedya w czterech aktach Oskara Blomenthala. — Jutro w sobotę po raz dwudziesty drugi: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w trzech aktach Karola Zeller'a.

SEJM.

II. posiedzenie z 4 marca.

Książę Marszałek otworzył dziś posiedzenie o godzinie 11 min. 30, poczem odczytano spis następujących petycyj wniesionych w ciągu wczorajszego dnia:

Wydziały powiatowe w Cieszanowie, Krośnie, o zmianę ustawy o publicznych dojazdach kolejowych. Wydział powiatowy w Żywcu o zasiłek na roboty drogowe dla dania zarobku ludności dotkniętej nieurodzajem. Wydział pow. w Krośnie o zmianę ustawy co do ściągania dodatków na potrzeby szkolne. Gmina m. Lwowa o pożyczkę na budowę koszar. Gmina m. Krakowa o koncesyę do poboru opłat od przedstawień dawanych poza teatrem miejskim. Gmina m. Bochni o odpisanie zaległej należytości funduszu szkolnego okręgowego i przekształcenie szkoły żeńskiej na wydziałową. Gmina Nieledwia o zapomogę z powodu klęski nieurodzaju. Gmina Medyń, Pieńkowce i Worobijówka o przeniesienie zapory mytniczej w Podwołoczyskach. Gmina Oleśnica o przyjęcie na fundusz krajowy kosztów utrzymania podrzutka. Gmina Iskrzynia o zniżenie prestacyi szkolnej.

Nauczyciele z powiatu bocheńskiego, dalej szkoły w Dąbrowie, szkół w Krośnie, Dukli, Tartakowie, szkoły żeńskiej w Rzeszowie nauczyciele z powiatu liskiego, z okręgu przemyskiego, nauczyciele kółka pedagogicznego nowojaryczowskiego, rada szkolna m. w Dawidowie, zarząd szkoły w Bachowicach, nauczyciele okręgu tarnobrzeskiego i wadowickiego, nauczyciele szkół okręgu lwowskiego, w Podbereżcach, w Tarnopolu, w Strzeliskach nowych, nauczyciele okręgu drohobyckiego i kółko nauczycieli w Tustanowicach o podniesienie płac, dodatki drożyźniane i o zapomogi.

Stowarzyszenie nauczycielek w Krakowie o zapomogę na budowę domu dla nauczycielek. Mieszkańcy Pstrągowej o przyłączenie do powiatu rzeszowskiego, Mieszkańcy pow. nowosandeckiego o zasiłek na rozszerzenie drogi. Rada szkolna miejska w Kaplińcach o zapomogę na budowę szkoły. Zarząd szkoły w Bachowicach o przekształcenie szkoły na dwuklasową etatową.

Nauczyciele z okręgu tłumackiego, tudzież Jan Wojtyga, Jan Czernecki, Michał Sijak, Emil Stawniczy, Stefan Kaczor, o podwyższenie płac i dodatki drożyźniane. Nauczyciele: Józef Balcarczyk, Aleksander Pająk, Tomasz Klimonda, Marcela Łysakowska i Michał Gruszka o przyznanie dodatków pięcioletnich. Alojzy Stiasny, nauczyciel o przyznanie dodatku utraconego przez przeniesienie.

Nauczyciele: Erazm Jasiewicz, Antoni Dreścik, Zygmunt Wierzchowski, Piotr Łoziński, Marcela Łysakowska, Marya Miszewska, Marya Borucka, Michał Boratyński, Bronisława Jamborkowa, Natalia Borucka o zapomogi.

Nauczyciele: Andrzej Jabłoński, Jerzy Kamar, Zygmunt Wierzchowski i Eufrozyna Wassilko o policzenie kilku lat służby do emerytury.

Nauczyciel Jan Zieliński o pożyczkę, Jan Frey, były nauczyciel, o przyznanie odprawy.

Antonina Denekówna, sierota po nauczycielu, o dar z łaski.

Towarzystwo historyczne, Stowarz. Sióstr Nazaretanek, Stowarzyszenie „Jad Charuzim", zarząd szpitala w Nowosiółkach, Bursa Jana Chrzciciela w Drohobyczu, Barwiński imieniem wydawnictwa „ruskiej historycznej biblioteki" o subwencye.

Komitet budowy cerkwi w Czernicy o zapomogę.

Stanisław Brzostowski, Władysław Henoch, Zygmunt Rozwadowski i Julia Piasecka o zasiłki i stypendya na kształcenia się w sztukach pięknych.

Walerya Łopuszańska i Wanda Dziubińska, wdowy po urzędnikach Wydziału krajowego, o podwyższenie pensyi i o zapomogę. Aniela Rewakowiczowa i Paraska Kucharska, wdowy po funkcyonaryuszach Wydziału krajowego, o zapomogę. Mateusz Szeliski o zapomogę. Jan Bielski o zasiłek na odbycie kursu w akademii handlowej. Wiktor Poborecki o stypendyum na wydoskonalenie się w introligatorstwie. Wojciech Klempka w sprawie kosztów leczenia syna.

Julian br. Brunicki o zbadanie dorzecza Żeżawy w celach melioracyjnych. Mojżesz Verschleisser o opust dzierżawy myta.

Bazyli Watiuka o odpisanie zaległych odsetek od pożyczki zaciągniętej w kasie gminnej w Hoszowie.

Ignacy Wilkoń o zapomogę z powodu klęski nieurodzaju.

Feliks Pławicki o ustanowienie posterunku żandarmeryi w Szczawnicy.

Wydział powiatowy w Brzesku o udzielenie i wyjednanie u rządu zasiłku dla ludności dotkniętej nieurodzajem tudzież o pożyczkę 3000 zł. na cele drogowe.

Ogółem wpłynęło już petycyj 94.

Petycye te przydzielono właściwym komisyom.

Przy petycyi nauczycieli powiatu tarnobrzeskiego zabrał głos p. Jan hr. Tarnowski i wniósł, ażeby tę petycyę przekazano komisyi szkolnej z poleceniem ile możności spiesznego sprawozdania. Rzecz jest naglącą a kwestye zasadnicze poruszone w petycyi wymagają rozpatrzenia przez komisyę szkolną w porozumieniu z komisyą budżetową. Petycya jest wymowną a położenie petentów rozpaczliwe. Izba wniosek ten przyjęła bez rozpraw.

Izba udzieliła urlopu do końca sesyi JE br. Ziemiałkowskiemu, a p. Marszałek udzielił urlopu na 3 dni pp. Adamowi Jędrzejowiczowi i Raczyńskiemu.

Z porządku przekazano dalsze przedłożenia Wydziału krajowego właściwym komisyom do opracowania, a następnie zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego, przedstawionym przez p. Chamca, uznano bez rozpraw wybór pp. Adama Sapiehy, Antoniego Wodzickiego, Władysława Czaykowskiego i Józefa Popowskiego do Sejmu za ważny.

Przystąpiono do wyboru sekretarzy, rewidentów i kwestorów. Wynik tego wyboru jakoteż dalszych wyborów do komisyj jest następujący:

Sekretarze: Jędrzejowicz Stanisław, Paszkowski, Siczyński i Wiktor.

Kwestorzy: Antoniewicz, Golejewski, Korytowski i Torosiewicz Emil.

Rewidenci: Antoniewicz, Bobczyński, Dzieduszycki Klemens, Goldman, Kowalski, Merunowicz, Olpiński, Pałch, Siczyński, Siemiginowski, Szeliski i Wolański Mikołaj.

Komisya budżetowa: Abrahamowicz, Badeni Stanisław, Chrzanowski, Czyżewicz, Dunajewski, Goldman, Jędrzejowicz Stanisław, Kowalski, Kozłowski Włodzimierz, Madeyski, Marchwicki, Romańczuk, Scipio, Skrzyński, Skałkowski, Stadnicki Jan, Szczepanowski i Zagórski.

Komisya administracyjna: Dworski, Horodyski Bronisław, Jędrzejowicz Adam, Koziebrodzki Szczęsny, Kozłowski Zygmunt, Paszkowski, Popowski, Romer Gustaw, Szeptycki, Teliszewski, Torosiewicz Mikołaj, Trzecieski, Tyszkiewicz, Wiktor, Wodzicki Antoni, Zbyszewski i Żywicki.

Komisya bankowa: Abrahamowicz, Dembowski Gorayski Gross, Mandyczewski, Marchwicki, Polanowski, Rapoport, Scipio, Skałkowski, Skrzyński, Stadnicki Jan, Weigel i Wodzicki Ludwik.

Komisya drogowa: Borkowski, Czaykowski Alfons, Gniewosz, Gnoiński Wincenty, Gross, Jaworski, Jędrzejowicz Franciszek, Koziebrodzki Władysław, Męciński, Romer Gustaw, Sala, Siczyński, Struszkiewicz i Torosiewicz Emil.

Komisya gminna: Czaykowski Alfons, Dworski, Dzieduszycki Klemens, Fruchtman, Huryk, Jędrzejowicz Adam, Koziebrodzki Władysław, Merunowicz, Niedzielski, Rayski, Rogoyski, Romer Gustaw, Romer Tadeusz, Rozwadowski.

Komisya gospodarstwa krajowego: Antoniewicz, Dydyński, Gorayski, Gnoiński Jan, Gross, Langie, Polanowski, Potocki Roman, Puzyna Rosenstock, Sapieha, Stadnicki Stanisław, Struszkiewicz, Schnell Tarnowski Jan, Vivien, Wodzicki Ludwik i Zamoyski.

Komisya szkolna: Asnyk, Badeni Stanisław, Bałasits, Chotkowski, Czartoryski, Dunajewski Albin, Dzieduszycki Wojciech, Kuiłowski, Paszkowski, Pilat, Potoczek, Raczyński, Rayski, Romańczuk, Sołecki, Szczepanowski, Tarnowski Stanisław starszy i Zoll.

Komisya prawnicza: Dworski, Fruchtman, Klemensiewicz, Krynicki, Lenartowicz, Madeyski, Rożankowski, Weigel, Zoll i Żywicki.

Komisya przemysłowa: Brykczyński, Czaykowski Władysław, Chrzanowski, Czartoryski, Goldman, Golejewski, Michalski, Okuniewski, Rutowski, Szczepanowski, Weigel i Żardecki.

Komisya petycyjna: Barański, Barabasz, Bobczyński, Dzieduszycki Klemens, Golejewski, Hamorak Kapri, Klemensiewicz, Kułaczkowski, Mazaraki, Merunowicz, Micewski Michalski, Mizia, Ochrymowicz, Sawa, Siemiginowski, Sirko, Stręk, Strzygowski, Szeliski, Tyszkowski, Wolański Mikołaj i Żardecki.

Komisya sanitarna: Bałasits, Borkowski, Czyżewicz, Herasimowicz, Jędrzejowicz Stanisław, Kozłowski Włodzimierz, Kramarczyk, Lenartowicz, Olpiński, Pałch, Pilat, Tarnowski Jan i Trzecieski.

Na tem obrady zakończono o godzinie 12 minut 20.

Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek o godzinie 11 przed południem. Porządek dzienny zostanie posłom później doręczony.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** W Towarzystwie „Frohsin" odbędzie się w niedzielę dnia 6 marca b. r. koncert pod kierownictwem p. L. Marka. Program zawiera: Szamans Carneval, utwory Szuberta i Liszta odegrane przez pannę Wandę Likendorf na fortepianie, a pieśni Szuberta, Donizettiego, Niewiadomskiego i Tostiego, które odśpiewa panna Marya Szelińska.

* **Misye katolickie.** Zeszyt 3 „Misyj katolickich" za miesiąc marzec opuścił już prasę i zawiera: Ks. Michał Twardowski, misyonarz w Indyach wschodnich. — Zangrzebar angielski (c. d.) Hierarchia kościelna w Japonii. — Listy z Ceylonu ks. prałata Władysława Zaleskiego (c. d.) — Albianie. — JEm. kardynał Simeoni. — Nowy prefekt propagandy. — Wiadomości bieżące. — Do powyższych artykułów dodane są następujące drzeworyty: Widok na Port Said w ujś iu kanału suezkiego. Ks. Michał Twardowski T. J., misyonarz w Indyach. Widok miasta Izmaiłu i kanału suezkiego. Wiejska zagroda plemienna Boghosów. Cesarzowa japońska. Taniec Wa-Pakomów. Bonzowie i mniszki buddyjskie w podróży do „Zeba Buddhy". Kwiat herbaciany. Pogoda Ala Wahara koło Halale. JEm. Mieczysław kardynał Ledóchowski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 marca.

(*Z.*) Przesilenie gabinetowe w Atenach powitała giełda z radością, jako zapowiedź poprawy greckich finansów. Wrzód nabrzmiał i pękł — mówili spekulanci — i dobrze, że pękł. Raz przecie trzeba było już Grecyi wyjść z zaklętego koła Trikupisów i Deliannisów, którzy lubo szczerze nienawidzili się nawzajem, mieli jednak to wspólnego, że całą swą finansową umiejętność zasadzali na robieniu pożyczek.

Nową emisyę rubli papierowych, a raczej złożenie przez Wysznegradzkiego 50 milionów rubli w złocie na ich pokrycie, powitała giełda berlińska także sympatycznie i dzisiaj stamtąd telegrafowano, że ruble „*fest*."

U nas zaś ogromny się ruch rozwinął na polu papierów kolejowych, a to w skutek zapewnień sfer wtajemniczonych, że rząd odstąpił od zamiaru zaprowadzenia podatku transportowego.

W ogóle giełda była dziś w lepszym humorze, niż w ciągu ostatnich dni, a notowania były następujące:

Kredyty austrj. 308 75, węgierskie 345 25, Anglobanki 156·—, Uniony 236·—, Bankvereiny 112·25, Länderbanki 205·—, Ludwiki 212·—, Czerniowieckie 246·75, Renta papierowa 94·85, srebrna 94·30, austryacka złota 110 45, papierowa 102 50 węgierska złota 107 50, papierowa 102·—, dukat 5·57, 20-frankówka 9 39—, marki 11·59—, ruble 1·17¼ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 4 marca (pryw.) *Le Soir* donosi, że kanclerz Caprivi uda się do hr. Kalnokyego z prośbą, aby konfiskowano dzienniki austryackie, krytykujące mowy cesarza Wilhelma w sposób nieprzychylny.

Berlin 4 marca (pryw.) Wykryto, że w rozruchach berlińskich ostatniego tygodnia brali żywy udział robotnicy belgijscy, znani ze swych anarchicznych przekonań.

Londyn 4 marca (pryw.) Dzienniki socyalistyczne ogłaszają odezwę przywódców partyi socyalnej, w której oni oświadczają, że zapowiedziana na dzień 12 marca wielka zmowa wszystkich górników nie jest wcale skierowana przeciw właścicielom kopalń, gdyż górnicy wiedzą dobrze, że ci właściciele zarabiają bardzo mało i większych ustępstw na rzecz robotników robić nie są w możności; ale jest skierowana przeciw konsumentom, ma bowiem na celu skonsumować zapasy, oczyścić przeto składy i wywołać podrożenie węgla. Sama już zapowiedź zmowy wywołała podskoczenie ceny węgla o szylinga na tonnie. Odezwa kończy się przypuszczeniem, że w zmowie weźmie udział 500 tysięcy górników.

Ateny 4 marca. Na konferencyi wielu stronników Delyannisa dwudziestu z nich oświadczyło, iż będą popierali nowy rząd. Kilku oficerów a także szefa sekcyi w ministerstwie wojny Luisbritisa aresztowano z powodu dwuznacznego stanowiska, jakie oni zajęli wobec onegdajszych rozruchów.

Wczoraj wieczorem miała do portu Pireus zawinąć francuska eskadra wschodnia.

Paryż 4 marca. Podczas wczorajszego głosowania nad oświadczeniem gabinetu, głosowali przeciw niemu tylko posłowie ze skrajnej lewicy. Nawet najwięksi zwolennicy Constansa głosowali za gabinetem.

Ateny 4 marca. Dzienniki zamieszczają liczne telegramy z prowincyi, które wyrażają zadowolnienie z powodu zarządzenia króla.

Wiedeń 4 marca. Wczoraj rozpoczęły obrady wszystkie Sejmy krajowe z wyjątkiem bukowińskiego.

W sejmie tyrolskim nie wzięli udziału posłowie narodowości włoskiej. W przemowach zagajając sejm tyrolski tak namiestnik jak i marszałek krajowy wyrazili nadzieję, iż posłowie narodowości włoskiej zaniechają abstynencyi i powrócą do sejmu; obowiązkiem zaś rządu będzie dbać o to, aby interesa włoskiej części Tyrolu nie doznały żadnego uszczerbku.

Praga 4 marca. Marszałek krajowy zagajając wczoraj obrady sejmowe wyraził nadzieję, iż sejmowi mimo istniejących najrozmaitszych sporów i przeciwieństw uda się uzyskać w interesie ludności rezultaty pomyślne.

Paryż 4 marca. W izbie Loubet odczytał wczoraj oświadczenie nowego gabinetu. Gabinet będzie bronić wszystkich republikańskich ustaw, stanowczo utrzyma konkordat, zdaniem jego duchowieństwo pod żadnym pozorem nie powinno brać udziału w walkach stronnictw. Gdyby ustawy konkordatowe nie wystarczały do utrzymania duchowieństwa na tem stanowisku, wtedy zażąda gabinet nowych potrzebnych środków działania. W końcu apeluje oświadczenie do jedności wszystkich republikanów.

Po odczytaniu tego oświadczenia dep. Rivet zażądał, aby gabinet bliżej i dokładniej objawił, jakie stanowisko zamierza zająć w sprawach kościelnych, na co oświadczył Loubet, iż zgadza się na tę politykę, którą w tej sprawie prowadził gabinet i zapewnił, iż nowy gabinet nie jest z Watykanem związany ani żadnemi układami prywatnemi, ani żadnym traktatem. Porządek dzienny pochwalający oświadczenie nowego gabinetu przyjęto 341 głosami przeciw 91. Na posiedzeniu byli prawie wszyscy ambasadorowie. Galerye przepełnione były publicznością.

Budapeszt 4 marca. Komisya adresowa Izby posłów przyjęła projekt adresowy, który podnosi, iż Izba powzięła stały zamiar niezmiennie utrzymać wszystkie stosunki stworzone przez ugodę zawartą w r. 1867, przyrzeka, iż Izba współdziałać będzie we wszystkich reformach zapowiedzianych w mowie tronowej, i zaznacza, iż wniesienie w jak najkrótszym czasie przedłożenia o regulacyi waluty odpowiedziałoby powszechnemu życzeniu.

Adres wyraża także nadzieję, iż reforma administracyi pomyślnie będzie załatwiona. Izba dołoży wszelkich starań, aby zachować dobre stosunki między Kościołem i państwem. Mowa tronowa daje radosną rękojmię, iż Węgry będą mogły zażywać spokoju, a Izba oświadcza swą gotowość popierania rządu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 marca 1892.

HOTEL FRANCUSKI: M. Maniewski z Bajkowiec. O Ambroziewicz z Pomorzan. K. Niżankowski z Powitna. E. Zifter i A. Mahler z Wiednia. B Spiura z Krakowa.

HOTEL CENTRALNY. R. Scholz z Lipnik. F. Kosakiewicz z Krakowa. Ks. M. Siczyński z Czernichowiec. J Janocha z Strzylcza.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 marca godz. 1. min. 50

Akcje kred.	308 37	Węg. kolej półn. wschodn.	200·—
Alpiny	62·10	Wiedeńskie losy kom.	153.25
Kredyty węg.	341·75	Akcje tyton.	164·—
Anglobanki	154 25	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	235·—	Elbethale	228 25
Ladwiki	212.—	Länderbanki	204·75
Nordbany	284 75	Renta zł. węg.	107 50
Lombardy	84·—	Bankvereiny	112·—
Losy tureckie	38 50	Renta węg. p.	102·—
Staatsbahny	284 —	Ruble	1·19·50
Czerniowieckie	247·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 4 marca 1892.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kupony ciekącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210 —	213 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	245 —	248 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319 —	322 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 45	101 15
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	56 —	58 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	56 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 30	94 —
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 50	22 50
„ Stanisławowa	29 —	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.53	5.63
Napoleondor	9.33	9.43
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.24	1.34
„ „ papierowy	1.17₅₀	1.19₅₀
100 marek niemieckich	57.70	58 30

41)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska

(Ciąg dalszy).

— Tak naprzykad to zdanie, które zapamiętałam, bo myślałam, że jest skierowane do kobiety: „Nie pojmowałem dotychczas, aby można było stawiać jakąkolwiek istotę ludzką po rad pracę i ambicyę. To, co brałem za miłość, było złudzeniem. Obecne uczucie jest jedynem prawdziwem, jakiego doznałem w życiu, wyznanie takie może ci się wydać nieszlachetnem, lecz daruj mi to, przez wzgląd na to, co uczyniłem dla zapewnienia ci spokoju, dla ocalenia twego honoru. Miłość czyni ofiarę lekką, a kochałem cię od pierwszej chwili gdy..." Tu właśnie list był przerwany, lecz napewno domyślisz się pan, co Molesworth chciał dalej powiedzieć, choćby nawet ten list nie doszedł pana. Rada jestem, że, jak się okazuje, nie był on pisany do kobiety.

Dr. Cameron nie mógł już dłużej zapanować nad sobą i roześmiał się gorzko.

— „Pisany nie do kobiety".

Dziwnie przenikliwą, zaiste była pani Olney. Biedny mąż zaciskał pięści, bojąc się wybuchnąć płaczem. Miotała nim zazdrość szalona, domyślił się bowiem odrazu do kogo list był pisany, wiedział dobrze, jakie uczucie go dyktowało.

Miłość, przygaszona chwilowo na widok świetnej Eugenii, przemienionej w skromną szwaczkę, ożyła znowu w sercu Molesworthа. Takie zmiany uczuć zdarzają się nieraz, lecz Cameron dziwił się niesłychanemu zuchwalstwu swego współzawodnika, który śmiał wynurzać się teraz, gdy Eugenia była j e g o żoną.

Przychodziły mu na myśl słowa inspektora i gotów był przypuszczać, że list ten doszedł rąk właściwych, że Eugenia była Molesworthowi wzajemną i że miłość, jaką okazywała jemu, Walterowi, była kłamstwem, niecną komedyą.

Lecz wątpliwości te trwały krótką chwilę, przemogła wiara w ukochaną kobietę. Przypominał sobie jej słodką, niewinną twarzyczkę, oczy pogodne i czyste — nie, ona nie mogła go zdradzać! Pomimo to uraza jego i nienawiść do Molesworthа nie miały granic; postanowił bądź co bądź trop jego odnaleść.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa o miejscu jego schronienia musiała być powiadomiona kobieta, której chorobą Molesworth tak się interesował; jakkolwiek bowiem stan jej polepszył się znacznie, nie powróciła jednak jeszcze do zdrowia. Molesworth był zbyt ambitnym, zanadto mu chodziło o pozyskanie sławy, aby pacyentkę pozostawić na łasce Opatrzności.

Cameron, wziąwszy to wszystko na uwagę udał się do szpitala. Dopuszczono go natychmiast do Brygidy Halloran, wiedząc, że przez pewien czas miał ją w swojej kuracyi.

— Ach to pan konsyliarz! — mówiła ucieszona jego widokiem — jakże się cieszę, że pana oglądam. Tyle zawdzięczam panu i doktorowi Molesworth. Gdyby nie wy, dawnobym już leżała na parę łokci pod ziemią. Teraz nabieram otuchy i spodziewam się, że wyzdrowieję. Ale cóż to, wyglądasz mi pan jakoś blado? Jakże się ma ta śliczna pani, żona pańska?

— Chora jest, moja Brygido, a nawet ciężko chora; ale nie mam czasu rozwodzić się nad mojemi sprawami osobistemi. Jadę właśnie do Molesworthа i wstąpiłem tutaj, żeby się dowiedzieć, jak się miewasz i donieść mu o tem.

— O! znacznie czuję się zdrowszą! Niedługo będę już mogła chodzić.

Poczciwa kobiecina rozejrzała się naokoło.

— Więc pan wiesz, gdzie on pojechał — dodała szeptem — tutaj nikt nie wie; myślą, że jest chory: ja, ma się rozumieć, nie powiem nikomu. Mogę przecież zrobić to dla niego po tem, co dla mnie uczynił. Nieprawdaż, panie konsyliarzu?

Dr. Cameron przytwierdzająco skinął głową. Czuł się zawstydzony tem, co zamierzał uczynić. Wszak chciał doprowadzić tę kobietę do zdradzenia tajemnicy?

— Nie mogę zrozumieć dlaczego on odjechał — mówiła z pewnem rozdrażnieniem Brygida Halloran. Dopóki był tutaj, bali go się i chodzili staranniej koło mnie. Teraz nie dostaję regularnie lekarstwa. On mówił, że odjeżdża z powodu choroby jakiejś osoby, że już mnie nie będzie leczył; ale kazał mi napisać do siebie, jak wyzdrowieję i wyjdę ze szpitala. Napiszę z pewnością, jeśli tylko zdołam wyczytać adres, który mi dał. Bo to widzi pan, ja niezbyt odczytuję p i s m a: nie mogę odróżnić *t.* od *d* Może pan będzie łaskaw powiedzieć mi, czy on pojechał do Yonkers, czy do Orange?

Doktor poczerwieniał. Wstyd mu było, że musi się uciekać do podstępu.

— I ja także nie wiem dobrze, czy Molesworth jest w Yonkers, czy w Orange — rzekł po chwili. — Gdybyś mi dała ten adres, możebym mógł odczytać. Może tobie przynajmniej podał go wyraźnie, jeśli już w obec innych nie zadał sobie tego trudu.

— Mówił mi, że nikt nie powinien o tem wiedzieć — rzekła Brygida, kładąc z pewnem wahaniem rękę pod poduszkę — ale naturalnie pan to co innego. Pan jest jego przyjacielem i tak samo jak on zna to lekarstwo.

— Ma się rozumieć, można mi to pokazać — rzekł Cameron, wyciągając rękę po papier. Adres podany nie był, ani Orange, ani Yonkers, lecz miasto H

Walter wiedział już to, czego mu było potrzeba, to też pożegnawszy Brygidę wrócił do domu.

Pani Cameron czuła się gorzej. Nie miał jednak odwagi pójść do jej pokoju, pożegnać jej przed wyruszeniem w długą i być może niebezpieczną podróż, którą przedsiębrał przez miłość dla niej. (C. d. n.)

L. 8825/1891
IV

OBWIESZCZENIE.

Odnośnie do ogłoszeń Magistratu z dnia 5 Października 1891 l. 61.336 i 14 Stycznia 1892 l. 2.738 podaje się do powszechnej wiadomości, że tegoroczny pobór główny wojskowy odbędzie się w realności pod l. 46 ulica Kopernika w czasie od 1 do 15 marca br. z wyjątkiem świąt i niedziel i rozpocznie się każdodziennie o godzinie 9 rano.

Na mocy ustawy z dnia 11 Kwietnia 1889. Nr. 41. Dz. p. p (§. 7 i 37). powołane są do tegorocznego poboru wojskowego trzy klasy wieku a mianowicie: urodzeni w latach 1871, 1870 i 1869 czyli ci popisowi, którzy w roku bieżącym kończą 21. 22. i 23 rok życia.

Każdy popisowy, który w dopełnieniu powinności wojskowej uzyskać chce pewne ulgi prawne a nie przedłożył dotychczas wymaganych dowodów uprawnienia, złożyć je może na terminie w ręce komisji poborowej i na wypadek uznania zdatności służbowej domagać się przyznania tych ulg (koncesji), które zastrzeżone zostały powołaną ustawą.

Do tego bezpośredniego wniesienie dowodów uprawnieni są najpierw ci powołani popisowi, którzy:

a) najpóźniej 1 marca r. b ukończą z dobrym postępem krajowe wyższe gimnazjum, wyższą szkołę realną lub stojący na równi zakład naukowy.

b) są uczniami ostatniej klasy szkoły średniej lub stojącego na równi zakładu naukowego.

b) jako popisowi I klasy wykazać się mają egzaminem złożonym z dobrym postępem przed właściwą komisją mieszaną.

d) słuchacze wyższych zakładów naukowych jak np. szkoły politechnicznej, wydziału prawniczego, filozoficznego, medycznego itp.

e) farmaceuci i weterynarze jakoteż w ogóle ci, którzy mogą aspirować o jednoroczną służbę wojskową (§. 25 – 29) nadto zaś,

f) kandydaci stanu duchownego każdego w państwie prawnie uznanego kościoła i stowarzyszenia religijnego.

g) nauczyciele szkół pospolitych wydziałowych i seminarjów nauczycielskich, tudzież publicznych zakładów dla głuchoniemych i ciemnych

h) posiadacze odziedziczonych gospodarstw wiejskich

i) żywiciele rodzin (§ 21 do 34 powołanej ustawy).

Kto z tych ostatnich czterech kategorji nie uzyskał ulgi ustawą zastrzeżonej: a uprawnionym jest do jednorocznej służby wojskowej, może odnośne dowody dodatkowo złożyć i żądać przyznania tego prawa zaraz przy głównym poborze z wyjątkiem uczni ostatniej klasy szkół średnich lub stojących na równi zakładów naukowych, jakoteż tych aspirantów którzy w roku ubiegłym zaniedbali dopełnić powinności wojskowej, gdyż pomienieni uczniowie uzyskać mogą przyznanie tego prawa dopiero 1 Października r. b. skoro się wykażą że złożyli egzamin z dobrym postępem a ci ostatni na rok bieżący utracili tytuł prawny.

3) popisowi, którzy się wykażą iż w czasie głównego poboru pozostają jeszcze na ostatnim roku seminarjum nauczycielskiego, otrzymają w razie uznanej zdatności służbowej czasowy urlop aż do ukończenia nauk z zastrzeżeniem powołania na wypadek uruchomienia armii.

O przywilejach jednorocznej służby wojskowej traktuje rozdział V. rozporządzenia c. k. Ministerstwa obrony krajowej z dnia 15 Kwietnia 1889. Nr. 45 Dz. p. p. (§§ 62 do 77) zaś o dalszych ułatwieniach dla ochotników, którzy jako słuchacze wyższych zakładów naukowych, odbywają jednoroczną służbę ochotniczą, stanowi rozporządzenie c. k. Ministerstwa wyznań i oświaty z dnia 12 Kwietnia 1889. Nr. 46 Dz. p. p.

W wykonaniu tych przepisów wzywa Magistrat przedewszystkiem tych popisowych:

1) którzy korzystać chcą w tym roku z uprawnień swoich ażeby się bezzwłocznie zgłosili w miejskim urzędzie konskrypcyjnym i odebrali tamże karty powołania na plac poboru,

2) tych, którzy nie dopełnili dotąd powinności wojskowej a nie przekroczyli jeszcze 36 roku życia, ażeby się również zgłosili w pomienionym urzędzie i usprawiedliwili z zarzutu z biegostwa przed poborem, względnie zastosowali do skazówki, które im tamże udzielone zostaną. Do tej kategoryi należą i ci którzy w roku zeszłym wykazani byli z I. II. i III. klasy wieku a zaniedbali stanąć przed komisją poborową.

W końcu nadmienia Magistrat że w terminie kartą oznaczonym, należy się na placu poboru niechybnie jawić w stanie przyzwoitym, gdyż powołała ustawa wyznacza dotkliwe kary na wypadek bezzasadnego uchybienia terminu, a wedle obowiązujących przepisów wykonawczych ani nieznajomością ustawy ani niewiadomością o niniejszym obwieszczaniu nie będzie można uchylić zagrożonych skutków prawnych.

Magistrat król. stoł. miasta.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masławski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.